№ 39. Rok XXXIII.



PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

PRENUMERATA WYNOSI: W Warszawie Kwartalnie. . . . . rs. 1. Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10. Na prowincyi Kwartalnie. . . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi: Chmielna Nr 26.

Warszawa, dnia 14 (26) Września 1891 roku.

PRENUMERATA WYNOSI: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30. W Poznaniu Kwartalnie marek 3. Na prowincyi marek 3 pf. 50.

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał czwarty roku bieżącego. Warunki prenumeraty pozostają te same, a mianowicie:

W Warszawie kwartalnie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie rs. 1 kop. 25.

półrocznie rs. 2 kop. 50.

rocznie rs. 5.

Adres: Emil Skiwski, redaktor i wydawca „Tygodnika mód i powieści” w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów o nadsyłanie kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Za zmianę adresu kop. 15.

ROGATA DUSZA.

POWIEŚĆ

Juliana Łętowskiego.

(Dokończenie.)

Karnawał, nader długi i huczny w tym roku, dobiegał właśnie do końca. Dwie jeszcze tylko zabawy były projektowane, gdy naraz Mania, usprawiedliwiając się słabością, odmówiła w nich swego udziału.

Panny Marczewskie, przybiegłszy na wiadomość tę w odwiedziny, zastały ją we łzach, których przyczyny wyjawić jednak nie chciała.

Mówiła że sama nie wie, co się z nią dzieje; jakiś żal i smutek opanowały ją nagle; napróżno starałaby się z tem walczyć. Na samę myśl, że tak wiele bawiła się w ubiegającym karnawale, doznaje teraz takiego wrażenia, jakby po spełnieniu jakiego świętokradztwa.

— Nie, nie!—prosiła. — Nie pójdę już nigdzie... wybaczcie!

Nie pomogły żadne perswazye, nie skutkowały nawet prośby matki, która obawiała się, że ta odmowa może nastręczyć ludziom jakie złośliwe uwagi. Mania zakończyła ten tak hucznie zaczęty karnawał w zupełnem odosobnieniu.

W tym czasie poczęła też stronić od nieodstępnego dotąd ciągle Kaźka. Toczyła z sobą jakąś walkę — to było widocznem. Dostrzegła niewątpliwie jego zabiegi, widziała miłość w jego oczach, odczuwała ją w każdem jego, choćby najobojętniejszem słowie — i to ją gniewało, drażniło.

Stała się dla niego nielitościwą. Łagodna dawniej, była dziś ostrą w wyrażeniach, sarkastyczną i starała się dokuczać mu na każdym kroku. Daremnie wysilał się, aby ją zabawić, rozweselić, spędzić chmury z jej czoła — tem więcej bowiem ją niecierpliwił.

Pewnego dnia, po długiej chwili widocznej walki wewnętrznej, powiedziała mu też otwarcie:

— Wie pan już zawiele, abym z panem miała być nieszczerą... Pragnęłam zapomnieć... starałam się pana pokochać... napróżno!

I zapłakała, kryjąc twarz w dłonie.

Zrozumiał teraz wszystko. Ona nie była jeszcze uleczona. Urocze nadzieje jego poczęły się rozwiewać, jak mgły.

Zrozpaczony, pełen żalu, cofnął się wówczas na czas pewien, ale po paru tygodniach wrócił.

— Bądźmy choć przyjaciółmi! — szepnął przy pierwszych wyrazach powitania, wyciągając do niej rękę.

Namyślała się przez chwilę, ale wkońcu pochwyciła podaną dłoń z widoczną ochotą.

— Chcę być dla pani bratem, niczem więcej — mówił dalej, nie dając jej przyjść do słowa.— Niech mi pani nie broni czasem spojrzeć tylko na siebie... Niczego więcej nie zapragnę, niczego nigdy nie zażądam... Nie obrażę pani żadnem słowem, nawet

myślą żadną... Ale gdy mi pani i tego odmówi, nie będę mógł żyć... nie będę mógł istnieć...

Zmieszana, zarumieniona, milczała długą chwilę. Upór znowu począł w niej brać górę.

— Co panu z tego przyjdzie? — spytała. — Ja nikomu już nie przyniosę szczęścia... Postanowiłam sobie, że nie wyjdę nigdy za mąż i dotrzymam tego... Ja już nie mogę pokochać nikogo...

Poczęła znowu oczy z łez ocierać.

Nie starał się już zaprzeczać, owszem, potakiwał nawet, mówiąc że wie, co to ból i zawód. Nie spodziewa się też niczego i na nic liczyć nie będzie.

Dzięki tej jego taktyce i cierpliwości, układ stanął i Mania była znów odtąd dlań lepszą, a kiedy wyjeżdżał na lato do rodziców i przyszedł z pożegnaniem, szepnęła:

— Źle mi pewnie będzie bez pana...

Słowa te napełniły go szczęściem i rozkoszą, ale nie okazał tego po sobie. Znał ją już i wiedział że jedno gorętsze, nierozważne słowo z jego strony obudzi znów jej czujność, drażniąc niezagojoną dotąd ranę serdeczną.

Nie dał też znaku życia o sobie przez całe dwa miesiące, a nawet umyślnie opóźnił swój powrót do Warszawy.

Przybywszy, zastał Konrada, który wrócił wraz z żoną. O zupełnem odzyskaniu zdrowia Józi, jak zwykle w suchotach, nie mogło być mowy, jednakowoż klimat południowy, wygody, staranna opieka i szczęście prawdziwe, jakie chora znalazła przy boku swego ukochanego, wzmogły znacznie jej siły. Miała jeszcze kilka lat życia przed sobą — na to zgadzali się teraz wszyscy lekarze.

Konrad nie wiedział jeszcze, czy się osiedli w Warszawie, czy też na zimę znów wypadnie im szukać przytułku pod łaskawszem niebem. Wiktor gardłował za pozostaniem, znajdując u Józi gorące poparcie dla swoich dowodzeń.

— Zostańmy — prosiła, — będę się ochraniała, szanowała, a czuję, że tu jeszcze prędzej przyjdę do zdrowia, niż tam...

Marczewski, nacieszywszy się z Konradem, wybrał się do willi pani Trzcińskiej, gdzie, korzystając z pięknej pogody, zamierzały obie panie pozostać choćby do połowy Października i tylko Zdzisia, dla którego wakacye się już skończyły, wyprawiły do Warszawy.

Mania ucieszyła się z jego przybycia.

— Nareszcie! — rzekła na powitanie.

O powrocie państwa Dąbrowskich już wiedziała i sama o ten przedmiot zaczepiła.

— Odwiedzałyśmy w zeszłym tygodniu Zdzisia w Warszawie — mówiła — i spotkałyśmy pana Dąbrowskiego... wraz z żoną... na ulicy...

Te wyrazy: „wraz z żoną" były wymówione ciszej, z pewnem wahaniem, ale już w samem poruszeniu tego tematu tkwił niezbity dowód, iż zapomnienie zwolna przychodziło. Mówiła to umyślnie, jakby chciała pochwalić się przed Kaźkiem swoim spokojem.

— Ukłonił nam się — dodała, widząc, że Marczewski milczy nachmurzony, — zamienił nawet kilka wyrazów... Ona blada... mizerna... ale zawsze ładna...

Uczucie, jakiego Kaziek przy tych jej słowach doświadczył, było dlań zupełną niespodzianką. Sam pragnął dla niej tego spokoju i zapomnienia, a jednak dziś, gdy się to dokonywało, doznawał wrażenia, jakby na odgłos zgrzytu żelaza po szkle.

Widział i czuł dobrze, że jest tu już teraz pożądanym, że ma już jakiś własny kącik w tem zranionem serduszku — i teraz dopiero zaczął być zazdrosnym o owe wspomnienia, jakie miłość dla Konrada musiała pozostawić w umyśle Mani.

Zmienił też czemprędzej przedmiot rozmowy i nie mógł przezwyciężyć tego niemiłego uczucia przez cały wieczór.

Mimo przyrzeczenia, nie pokazał się więcej w owej willi i przybył z nowemi odwiedzinami dopiero po powrocie obu pań do Warszawy.

— Czemu pan nie chce już nadal być moim przyjacielem, panie Kazimierzu? — zapytała go Mania na wstępie.

Łagodny wyrzut, jaki brzmiał w tych słowach, rozbroił go zupełnie. Uczuł znów, że ją kocha, że gotów puścić wszystko w niepamięć i wszystko wybaczyć.

— Ja? — zapytał, odpowiadając na jej słowa, — chyba pani sama nie wierzy w to, co mówi...

Zrobiła ruch zniecierpliwienia.

— Ach, bo ja już sama nie wiem w co wierzyć... Wszystko się zmienia... wszystko przemija...

Żal mu się jej zrobiło.

Niewiele brakło, a byłby upadł przed nią na kolana, z gorącem wyznaniem, które mu się na usta cisnęło.

Powstrzymał się jednak i tym razem. Musiał wprzód mieć jakiś dowód, że jest kochany. Nie rozumował, ale czuł instynktownie, że tę hardą duszę trzeba wprzód ugiąć, upokorzyć, jeśli szczęście ich wspólne ma być trwałem i prawdziwem.

Tygodnie mijały odtąd szybko, nie przynosząc zmian żadnych. Marczewski ciągle powtarzał swoje wizyty, ale trzymał na wodzy swoje uczucia. Unikał nawet czasami wzroku Mani, gdy spojrzenie takie mogłoby zdradzić jego miłość.

Pewnego dnia, w zimie, przyszedłszy jak zwykle, był czegoś więcej ożywiony i uradowany.

— Aż dwie nowiny przynoszę! — rzekł po przywitaniu.

— Cóż takiego? — zapytały obie panie.

— Siostra moja wychodzi za mąż.

— Helenka?

— Tak. Za tydzień zaręczyny, a ślub jeszcze w tym karnawale.

I Mania i pani Kamilla ucieszyły się bardzo tą wiadomością. Długo też na ten temat rozprawiano.

— A druga nowina? — spytała wreszcie Mania, topiąc w Kaziu pełne jakiejś obawy spojrzenie.

— Druga nowina równie pomyślna — ciągnął Marczewski. — Państwo Dąbrowscy mają syna... Zawadzki uszczęśliwiony... Całe dnie przesiaduje przy kołysce malca. Widziałem go przy tem zajęciu... wcale mu z tem do twarzy... Zabawny jest, gdy utrzymuje, że malec nie jest podobny ani do matki, ani do ojca, tylko do niego, do wujaszka.

Nastała chwilowa ciszy.

Mania sama zwróciła znów rozmowę na zaręczyny Helenki.

— Musi jej pani drużbować, panno Maryo! — mówił dalej Kaziek. — Uparła się co do tego. Właśnie wybierają się tu z narzeczonym, aby panią o to prosić.

Mania odparła, iż cieszyłoby ją to bardzo, ale nie wie, czy będzie mogła podjąć się tej usługi.

Opanował ją też jakiś niepokój i aby go ukryć, posunęła się ku fortepianowi, poczynając zlekka grać jakąś etiudę.

— Czy Helenka wyjedzie po ślubie za granicę? — spytała Mania, nie odrywając rąk od klawiszów.

— Taki jest projekt — odparł Kaziek, przysuwając się z krzesłem bliżej. — I z tem właśnie wiąże się trzecia nowina.

— Obiecywał pan dwie tylko.

— Trzecia bowiem dotyczy tylko mnie samego i nikogo zapewne nie zainteresuje...

Dziewczyna uderzyła silniej w klawisze i dokończywszy ustępu, spytała:

— A nasza przyjaźń?

— Prawda! — rzekł Kaziek, spostrzegając dopiero teraz, że pani Kamilla wysunęła się z pokoju, pozostawiając ich samych. — Trzecia więc nowina taka, że myślę skorzystać z okazyi i pobujać gdzie po świecie. Wiem że w miodowym miesiącu nie będę dla nich pożądanym towarzyszem, ale i to wiem, że inaczej nie wybrałbym się może, a trzeba mi ztąd uciekać... trzeba koniecznie...

Znowu kilka mocniejszych akordów.

— Przed czem? — dosłyszeć było można drżące zapytanie.

— Przed sobą samym...

Mania poczęła teraz grać dłuższą chwilę, z oczyma spuszczonemi na klawisze.

— Może pani zagra mi jakiego marsza do drogi? — spytał Kaziek.

Rączki panienki poczęły drżeć, a na bladą twarz wystąpiły rumieńce.

— Nie! — rzekła, — marsza nie zagram, ale zaśpiewam jakie pożegnanie.

— Proszę, słucham...

Spoczęła wzrokiem na przeciwległej ścianie, namyślając się widocznie.

— Zna pan walca Arditi: *„Parlo?"* — spytała, biorąc już odpowiedni akompaniament.

— Śpiewa go moja siostra, Zosia... ale śpiewa po włosku... słów więc wcale nie znam...

— Ja go panu zaśpiewam w przekładzie...

Rozpoczęła przegrywkę, wnet jednak przerwała, mówiąc:

— Nie, nie mogłabym dziś śpiewać...

I wstając od fortepianu, zdjęła z pulpitu rozłożone już nuty, starając się je ukryć w stosie innych.

Kaziek jednak odebrał je zręcznie, choć przemocą, z jej rączek i począł oczyma przebiegać wyrazy:

„Spójrz mi w oczy i mów podawnemu,
„Że wciąż jestem twej duszy marzeniem,
„A te słowa potwierdzaj spojrzeniem,
„Ulgę niosąc sercu zranionemu..."

— Pani, pani! — zawołał wzruszony, chwytając Manię za rękę.

Wyrwała mu ją jednak i spłoniona wybiegła, jak wietrzyk, z salonu.

Druga zwrotka brzmiała:

„Niech wątpliwość w mem sercu nie gości,
„Zniszcz ją jednym serdecznym wyrazem,
„Teraźniejszość niech będzie obrazem
„Snów i marzeń uroczych przeszłości..."

Litery poczęły mu migotać przed oczyma. Uczuł w nich łzy i otarł je szybko.

Poskoczył ku drzwiom od buduarku, za któremi zniknęła dziewczyna.

Stała tam z głową opartą o ścianę, zalana łzami.

Ujął ją znów za rękę, której mu już teraz nie broniła.

— Maniu! — zawołał, tuląc ją do piersi.

. . . .

Harda, rogata dusza ugięła się nareszcie.

KONIEC.

Buchwałd, na ziemi Malborskiej.

Piosenka.

Zkąd ta chmurka na twem czole
Czarnobrewko moja?
Czemu tęsknem się westchnieniem
Podnosi pierś twoja?

Czemu w oczach szafirowych
Srebrne drgają łezki,
Kiedy w słonku promienieje
Cały strop niebieski?

Kiedy wokół pełno kwiatków
Rozsianych po błoni
I piosenki czarujące
Słowik w gaju dzwoni?

Pragniesz gwiazdek, co wieczorem
W lazurach się śmieją?
Wierz mi, dziewczę, w twych oczętach,
Piękniejsze jaśnieją.

A może serduszko młode
Chce pokochać szczerze?
Ja ci chętnie, czarnobrewko,
Siebie dam w ofierze!

M. Chluska.



XI.

Z chwilą otwarcia świeżo przebudowanego teatru Wielkiego należy uważać sezon zimowy za rozpoczęty.

Jest-to początek wyjątkowo wczesny, ale niezwykłość wydarzenia dostatecznem jest w tym wypadku usprawiedliwieniem. Dla naszego zaś miasta przebudowanie i upiększenie przybytku opery jest wypadkiem niezmiernie doniosłym. W całej bowiem Europie usilnie starano się o przyozdobienie miast wielkich gmachami teatralnemi, zarówno pięknością, jak i wygodą się odznaczającemi.

Nasz teatr od strony zewnętrznej wyróżniał się zawsze wspaniałością budowy, stanowiąc wielką ozdobę miasta. Tem większy tedy był zawód, gdy się wchodziło wewnątrz, bo zarówno schody i korytarze, pełne archaicznej prostoty, jako też i sala niezbyt estetycznie wyglądająca, sprawiały wrażenie nader ujemne.

Dziś zupełnie co innego.

Śmiało mogę powiedzieć, że teatr Wielki w dzisiejszej swej postaci równać się jest wstanie ze wszystkiemi teatrami europejskiemi i Warszawa dumną być może z posiadania sali tak pięknej i gustownej.

Początkowe przedstawienia, w nowej dawane sali, pozwalają przypuszczać, że dyrekcya stara się jakością wykonania dostroić do wyglądu widowni. Mam tu na myśli nietyle przedstawienie inauguracyjne, ile poczęstowanie Warszawy nowością prawdziwą i pełną wartości.

Mówię tu o operze Goldmarka, noszącej tytuł „Królowa Saby.”

Mam wiele powodów usprawiedliwionych do twierdzenia, że nie spotkaliśmy się dawno z nowością tak zajmującą i pełną doniosłości. W ostatnich latach dwudziestu mniejwięcej mieliśmy sposobność być na wielu premierach operowych, ale żadna z nich nie zajęła nas do tego stopnia, co dzieło Goldmarka.

O „Tanhauserze” i „Lohengrinie” mówić tu nie mogę, bo opery te, licząc po kilka dziesiątków lat, do nowości przecie zaliczyć się nie dają.

Goldmark, choć dziś już sześćdziesiątki sięga, liczy się zawsze jeszcze do młodych kompozytorów, a to zpowodu kierunku, który od początku prawie swej działalności twórczej obrał.

Dzisiejszy, najnowszy postęp sztuki muzycznej zasadza się przeważnie na kolorycie. Jest-to objaw naturalny i razem konieczny w epoce obecnej. Dawniejsi muzycy dbali przedewszystkiem o treść i szafowali nią z hojnością bogaczów. Niedziw tedy, że wśród tej niesłychanej obfitości owoców prawdziwego natchnienia, mniej troszczono się o szatę zewnętrzną. Cudowne myśli mistrzów z końca przeszłego i początku obecnego stulecia przyobleka-ły się w sukienki nieraz bardzo skromne. Pełne uroku symfonie Haydna i Mozarta instrumentowane były na niewielki komplet, w którym brakło nieodzownych dzisiaj czynników, a jednak wśród tych skarbów myśli, głębokich i natchnionych, brak ten prawie się odczuwać nie dawał.

Dziś inaczej zupełnie.

Orkiestra stała się potężnem zbiorowiskiem wszystkich instrumentów, brzmienie jej pełne i rozmaitość kolorytu są nieodzownym środkiem do wywołania wrażeń. Lecz i wrażenia te stawały się coraz bardziej zewnętrznemi. Świetny instrumentator łatwiej zdobywa sobie uznanie wtedy nawet, gdy strojnością szaty pokrywa zręcznie jałowość treści.

Orkiestra zaczęła zajmować wszędzie miejsce naczelne, do tego stopnia, że nawet i w muzyce dramatycznej koloryt jej na planie głównym, z uszczerbkiem głosów ludzkich, postawiono.

Jest to błąd, który wszakże w *przyszłości* usunięty zostanie przez twórców, nieidących ślepo za wzorami mistrza muzyki *przyszłości.*

Otóż macie ironią mimowolną w zestawieniu. Nasunęła mi się pod pióro i nie chcę jej cofnąć, bo przy bliższem rozpatrzeniu, niepodobna nie zadziwić się, jak szybko po śmierci tego, któremu się zdawało, że tworzy kierunek na wiek cały, następuje reakcya.

Zanim jednakże będzie ona zupełną, możemy z uznaniem przyjąć dzieła stanowiące punkt pośredni między kierunkami krańcowemi. Goldmark właśnie w swojej operze ominął zręcznie szkopuły; wybujałości wagnerowskiej dotknął tylko zlekka, również mimochodem zaledwie zaczepiając o tradycyą Meyerbeera i jego epoki.

„Królowa Saby” jest w dziedzinie muzyki operowej zjawiskiem. Ma ona charakter tak odrębny, że z żadnem dziełem porównać jej nie można. Przedewszystkiem libretto przesiąknięte jest duchem starożytnego Izraela, a tło główne i pojedyncze obrazy lśnią całym przepychem wschodu.

Treść staro-żydowska nie jest nowością w muzyce dramatycznej.

Rossini ilustrował „Mojżesza,” Méhul „Józefa w Egipcie,” Verdi zaś z południową namiętnością wyśpiewał „Nabuhodonozora.” Lecz w dziełach tych, obok wielu piękności muzycznych, brakło charakterystyki, bez której ani epoka z jakiej treść zaczerpnięto, ani też osoby działające piętna właściwego posiadać nie mogą.

Zdawało się niektórym, że Halévy, biorąc się do napisania „Noego,” szczęśliwszym się okaże w wynalezieniu kolorytu odpowiedniego, a to dzięki swemu pochodzeniu semickiemu. Lecz zbrakło mu widać siły twórczej, a „Noe” na kilku scenach, jak również i na naszej, przepadł z kretesem.

Z „Królową Saby” rzecz się ma zupełnie inaczej. Mosenthal i Goldmark, obaj Żydzi, rozmiłowali się widocznie w temacie obranym i opracowywali go szczerze i z zapałem. Powstało więc dzieło, które nazwać można stanowczo wytworem czysto izraelskim. Dlatego też może tak ono zajmuje, a nawet w wielu razach i przyciąga.

Można się w tej operze na wiele rzeczy nie zgodzić, ale otwarcie wyznam, że niema tam co ganić Nadewszystko broni tego dzieła od nagany artyzm wytworny, nieraz nawet rafinowany, ale w każdym razie powagi pełen i sumienności.

Wątek dramatyczny „Królowej Saby” wysnuł librecista z własnej fantazyi, biorąc tylko znane ze starego Testamentu postacie, jako działaczy w wymyślonej przez siebie bajce.

Najgorzej na tem wyszła sama królowa; zrobił ją bowiem Mosenthal kobietą namiętną, lecz bez serca, a prócz tego wystawił ją jako hypokrytkę godną pogardy. Królowa, przypuściwszy do swej łaski ulubieńca Salomona, zapiera się go publicznie i to dwukrotnie, nie zważając na rozpacz rozkochanego do szaleństwa młodzieńca.

Otóż ta namiętność czysto zmysłowa jest głównym motywem akcyi i muzyki, nadając tej ostatniej charakter szczególny. Duet między królową a owym biednym Assadem jest w swych akcentach zmysłowych typowym. Pod tym względem Goldmark zbliżył się tu do Wagnera zbyt wyraźnie i nawet rażąco.

Wiadomo że we wszystkich operach z epoki przedwagnerowskiej motyw miłosny opierał się na idealnym, romantycznym pierwiastku. Ileż poezyi roztacza się w sławnej scenie miłosnej z „Fausta!” Jakże sympatyczną jest miłość, pełna wyrzeczenia się osobistego, w duecie z „Hugonotów” między Walentyną i Raulem!

Takich scen wyliczyć można szereg cały, a wszystkie śpiewają miłość wielką, szlachetną, więc też i słuchacza uszlachetniającą.

Niestety! Wagner, ów wielbiony prorok muzyki przyszłości, z biegiem lat obniżał ten wysoki sto-

pień nastroju, dając coraz większą przymieszkę uczucia zmysłowego do swych produkcyj.

W ostatnich swych dziełach, poczynając od „Tristana i Izoldy," wyrugował prawie zupełnie ów pierwiastek duchowy, idealny, ze swych scen erotycznych, a na miejsce jego dał namiętność czysto fizyczną, malując ją w muzyce dźwiękami pełnemi rozdrażnienia nerwowego.

Goldmark mu w tem zawtórował i wyznaję szczerze, iż nader gorącemi barwami odmalował uczucia zmysłowe, któremi wcale niedwuznacznie przepełnieni są śpiewający na scenie pseudo-kochankowie.

Trudno, trzeba przyjąć ten fakt do wiadomości i uznać, jako rzecz niedającą się już odmienić.

Być może, iż kompozytor uległ wpływowi podniecającego klimatu Azyi mniejszej. Owiało go tchnienie puszczy syryjskiej i uroczego ogrodu króla Salomona. Dał się porwać wymarzonym przez siebie obrazom, co zresztą jest usprawiedliwionem, ze względu na pochodzenie muzyka.

Wprawdzie okupuje to wprowadzeniem kontrastu: Sulamita, narzeczona Assada, kocha go uczuciem czystem i świętem. Okupuje więc jego błąd i doprowadza do upamiętania, choć już zapóźno, bo Assad umiera na pustyni.

Czystą miłość Sulamity ślicznie wyśpiewał Goldmark w strofach z aktu I-go, z towarzyszeniem chóru przez nią nuconych.

Jest-to ustęp tak piękny muzycznie, że dla niego samego warto operę usłyszeć. Powtarza się on na samym końcu, gdy umierający Assad, pojednawszy się z opuszczoną tak lekkomyślnie Sulamitą, widzi otwierające się sfery niebieskie, gdzie ma się na wieki połączyć z tą, która go tak szlachetnie ukochała.

Daję wam, szanowni czytelnicy, tylko najogólniejszy obraz, zaledwie tło główne „Królowej Saby," bo trudno jest w jednym artykule wypowiedzieć wszystko o dziele takiej doniosłości. Lecz dałem wam samę istotną część treści, więc możecie z niej wywnioskować, jaką opera ta wartość posiada.

Czynniki dramatyczne, o których wspomniałem, nie są tam przypadkowemi. Owszem, całość i szczegóły troskliwie obmyślili librecista i kompozytor, a pragnąc wypowiedzieć się zupełnie, wpadli w rozwlekłość, której zapobiegać musi, acz niechętnie, czerwony ołówek reżysera i kapelmistrza. Jest-to złe konieczne, inaczej bowiem „Królowa Saby," wykonana bez skróceń, byłaby niemożliwą do wysłuchania.

Przy tych skróceniach nawet są jeszcze miejsca niebardzo sceniczne. Weźmy na przykład opowiadanie Assada w I-ym akcie o spotkaniu owej niewiasty, która mu głowę zawróciła. Jest ono stanowczo zadługie, zwłaszcza że król Salomon stać musi podczas tego z założonemi rękami. Scena w świątyni także długością grzeszy i zyskałaby ogromnie, gdyby w niej akcyą skupiono. W miejscach silnie dramatycznych zawsze potężniejsze sprawia wrażenie szybkość działania.

Są to jednakże błędy drobne i przebacza się je z łatwością, wobec zalet partytury.

Jak już wyżej powiedziałem, Goldmark rozwinął w „Królowej Saby" artyzm. Powiem nawet, że pod względem technicznym czuć tam zbytek staranności. Osobliwie widnieje on w orkiestrze, mieniącej się wszystkiemi kolorami tęczy i drogich kamieni. Sprawia to na pierwszy raz wrażenie cokolwiek nużące, lecz zato w następstwie dzieło, tak wykończone, staje się coraz bardziej zajmującem w szczegółach i posiada warunki dłuższego życia, niż utwory z mniejszą starannością pisane.

Zbytek w kolorycie orkiestrowym szkodzi często głosom ludzkim, choć i o nich muzyk pamiętał więcej, niż Wagner. Prócz tego w kilku ustępach zbiorowych doskonale brzmią chóry i w tym wypadku Goldmark wyższym się okazał od proroka z Bayreuth. Ten bowiem, jak wiadomo, wykluczył chór ze swojej trylogii, powierzywszy całe zadanie orkiestrze i postaciom do niej przyczepionym, a recytującym długie monologi.

„Królowa Saby" nie stanowi wprawdzie epoki w rozwoju opery i wogóle muzyki dramatycznej, lecz jest w każdym razie dziełem wysokiej wartości artystycznej. Jeżeli na niej czuć wpływy obce, to jednakże nie są one bardzo widoczne i dlatego operę tę oryginalną nazwać się godzi, a tej oryginalności piętno widnieje głównie w doskonale uchwyconem tle egzotycznem, stanowiącem główną „Królowej Saby" cechę.

Słuchacz przeciętny nie odrazu wprawdzie zrozumie i rozpatrzy się w pięknościach tej opery, lecz zato po parokrotnem słyszeniu zasmakuje w niej i niełatwo ją sobie uprzykrzy.

W wykonaniu „Królowej Saby" na pierwszym planie postawić należy orkiestrę, która się wybornie z zadania arcy trudnego wywiązała. Mniej dobrze popisały się chóry, lecz winien tu głównie pośpiech w wystawieniu, skutkiem czego przy niedostatecznej ilości prób zespiewanie się wzajemne, jako też i zjednoczenie z orkiestrą, jest niemożliwe.

Z solistów prym trzymała pani Dowiakowska, oraz pan Chodakowski. Śpiewu pierwszej słuchaliśmy ze zdumieniem, bo artystka pokonywała trudności swej nader wysokiej partyi bez znużenia i ze swobodą zadziwiającą.

Inni artyści dostrajali się do całości wedle sił i talentów.

Wystawę i nowe dekoracye nazwać można śmiało znakomitemi.

Po takiem przedstawieniu, stojącem na wysokości wymagań artystycznych, zaliczyć możemy odrodzony teatr Wielki do szeregu najpierwszych teatrów europejskich i żywimy co do jego przyszłego rozwoju jaknajlepsze nadzieje, które nie wątpię że przy usilnej pracy ziszczą się najzupełniej.

Zygmunt Noskowski.

KRONIKA
działalności kobiecej.

(Dokończenie.)

Oto na walnem zebraniu „Powszechnego stowarzyszenia kobiet" w Paryżu, zgromadzeni, na wniosek Juliusza Gerbaud, zawotowali jednomyślnie projekt utworzenia wielkiej, międzynarodowej wystawy prac kobiecych w Paryżu w roku 1894, a więc po wszechświatowym turnieju w Chicago.

Nie chodzi tu—jak dowodził wymownie wnioskodawca, — o zwykłą wystawę wyrobów niewieścich, bo takie, częściowe lub ogólne, niejednokrotnie się już powtarzały, lecz „o wykazanie bilansu wpływu, jaki duch kobiety wywarł na ustrój swiata, o uja-wnienie udziału, jaki, naprzekór wszelkim przeszkodom, brał w postępie ludzkości i rozwoju cywilizacyi.

„Obok więc wyrobów niewieścich, należy umieścić wszelkie dzieła mężczyzn, które pod jakimkolwiek względem dotykają kwestyi kobiecej. A więc obrazy, posągi, które przechowały dla potomności rysy słynnych kobiet wszelkich narodów i epok, dalej prace przedstawiające sceny rodzinne lub szczegóły, dotyczące zajęć niewieścich.

„Wystawa—woła p. Juliusz Gerbaud — powinna objąć działy: wychowania, pedagogii szkolnej, hygieny, nauk, przemysłu, handlu, rolnictwa, wreszcie pracy biurowej, filantropijnej" i t. d.

Mowa uniosła o tyle zebranych, iż ma być wyznaczona osobna komisya, której przekazano:

1) Utworzenie kobiecych wydziałów narodowych.

2) Sformowanie w tym celu stowarzyszenia prasy niewieściej, lub mającej kobiece interesa na celu.

3) Podjęcie starań wcelu doprowadzenia do skutku wielkiej międzynarodowej wystawy niewieściej w Paryżu, w 1894 r.

Pierwej więc próba osobnego oddziału w Chicago, w 1893 r. później olbrzymi turniej w Babilonie starej Europy.

Jeżeli projekt ten wyda się komukolwiek zbyt śmiałym, to pozwalamy sobie zwrócić jego uwagę, że nawet najbardziej konserwatywne pod tym względem z narodów najbardziej cywilizowanych, Austrya i Niemcy, czynią w rutyniźmie swym wyłom ogromny.

Oto *Wiener Tageblatt* donosi, iż na jednem z najbliższych posiedzeń parlamentu, deputowany Pernerstorfer przedstawi zebranym ciekawy dokument. Jest-to prośba kobiet z Niższej Austryi o zniesienie różnicy prawnej w przywilejach politycznych między mężczyznami a również poświęconemi ojczyźnie obywatelkami państwa.

„Parlament—woła *Wiener Tag.*—nie może prośbie tej odmówić swej uwagi, chodzi tu bowiem jedynie o przyznanie kobiecie praw ogólnie ludzkich. Ze sposobu zaś, w jaki petycya zredagowaną została, *Reichstag* powinien się przekonać dowodnie, iż kwestya kobieca wiąże się najściślej z kwestyą socyalną i podstawową część jej stanowi. Nie trzeba tu więc dłuższych tłomaczeń, prośba bowiem dostatecznie za sobą przemawia."

Taż sama zaś arcykonserwatywna Austrya postanowiła, na wniosek ministra Kallay'a, posady lekarzy w Bośnii i Hercegowinie kobietom powierzać głównie. Wynik to prostej konieczności; mahometanki bowiem, pomimo wszelkich namów, nie przyjmują za nic pomocy lekarza. Miejsca więc doktorek dawane będą bez względu na wyznanie lub narodowość. *Bulletin* donosi, iż dwie studentki, które ukończyły studya w Zurichu, już tam znalazły zajęcie.

Organ *Deutsche Frauenverein Reform* ogłasza równocześnie odezwę do swych rodaczek o składki na założenie gimnazyum, przygotowującego kobiety do kursów uniwersyteckich. Gimnazyum to zostanie ufundowane prawdopodobnie w Berlinie, czyniąc zkolei wyłom w nieugiętej dotąd rutynie pruskiej.

Jak więc widzimy, rozpoczyna się bój na całej linii, walka zacięta w jednej z najważniejszych kwestyj XIX wieku. Połowa ludzkości, znająca dotąd tylko alternatywę zaszczytnej straży przy domowem ognisku, lub nieokreślonego i niewyczerpanego próżniactwa, podnosi bunt i protest. Chce żyć i działać, chce kapłaństwo swe przyjmować z na-

maszczeniem, jako wybór serca i powołania, lecz nie jako ucieczkę przed widmem biedy i bezcelowego, próżniaczego staropanieństwa.

Aby zaś tym, które sztandar walki podtrzymują, nie zarzucano, iż nieczystemi dotknęły go dłońmi, jedno z pism niemieckich, stale sprawie równouprawnienia poświęconych, zanosi gorący protest przeciwko znieważaniu czci niewieściej we współczesnych powieściach. Niema rzeczy żenujących w nauce, lecz niema także słów potępienia dla tych, którzy poza nią, ku rozrywce jedynie, poniżają wstydliwość kobiety. Chcąc dowieść, iż wiedza jej nie demoralizuje, powinna godność swą, poza nią, z podwójną utrzymywać siłą. „Hańba więc— woła rzeczony tygodnik — tym szczególniej drastycznym obrazom, które zpod kobiecego wyszły pióra, i hańba piórom, które je kreśliły!"

Skoro stojące na czele ruchu emancypacyjnego kobiety buntują się przeciw narzucanej sobie sromocie współczesnej literatury naturalistycznej, to cóż mamy powiedzieć my, którzy poza tym postępowym ruchem tak daleko stoimy?

Czyby nieliczne nasze pisarki, o tendencyach Zoli, a bez jego talentu, nie raczyły przyjąć protestu tego, jako wymownego... *avis au lecteur*, bo nie śmiem powiedzieć jako... nauczki?

Anatol Krzyżanowski.

ZŁAMANE DUSZE.

NOWELA.

PRZEZ

Gustawa Rivet.

Mozajka.

I.

Zwiedzałem muzeum grenoblijskie w towarzystwie konserwatora, niegdyś przyjaciela mego w kolegium. Uprzejmie służąc mi za cicerona, z dumą pokazywał cenne manuskrypta z pięknemi sztychami kolorowanemi, rzadkie medale, dokumenta historyczne; kazał mi podziwiać miniatury z wieku XIII, w jaskrawych barwach na tle złotem. Wskazywał najciekawsze numera w swych zbiorach, przeplatając wyliczanie przedmiotów uwagami erudyta, i nieraz jednem słowem rzucał nowe światło na jakiś punkt sztuki albo historyi.

Gdyśmy się znalezli przed szybą, za którą piętrzyły się okazy garncarstwa, terrakot i szkieł starożytnych, zatrzymał mię, mówiąc:

— Przyjrzyj się tym dwu kawałkom mozajki.

Przystąpiwszy bliżej, w ładniutkiem otwartem pudełeczku ujrzałem dwa sześciany z marmuru różowego, wielkości około pół centymetra, i przeczytałem napis następujący: „Fragmenta mozajki z pompejańskiej świątyni Wenery, wyjęte z posadzki przybytku świętego u stóp ołtarza bogini."

— Cóż w tem tak godnego uwagi?—zapytałem.

— O, te dwa kawałki marmuru same przez się nie są żadną nadzwyczajnością, ale mają swoje dzieje. Wiedząc że lubisz historye, wskazałem ci te relikwie, żeby ci właśnie jedną opowiedzieć.

— Jeżeli jest jaka historya, to słucham.

— Chodź na papierosa do mego gabinetu, tam ci ją opowiem.

Gdyśmy zapalili papierosy, przyjaciel mój rozpoczął w te słowa:

— Znałeś przecie Ludwika Géran, był w jednej klasie z nami w kolegium.

— Ależ tak, pamiętam; cóż się z nim dzieje?

— Zaraz się dowiesz, poczekaj trochę. Rodzina obrała mu zawód notaryusza, po skończeniu szkół oddał się więc nauce prawa. Był to jeden z tak zwanych statecznych chłopców. Nie prowadził życia hulaszczego i próżniaczego, jak większość młodzieży, i rzadko widywano go w kawiarniach. Roznamiętnił się do archeologii i marzył o odbudowaniu dziejów prowincyi naszej. Wolne chwile poświęcał gromadzeniu wszystkich starych dokumentów o naszej okolicy, jakie tylko mógł wynaleźć, w szczególności zaś pragnął zbadać epokę rzymską, tak mało znaną i odnośnie do której prawie niema pamiątek piśmiennych.

* * *

Pewnego dnia dowiaduje się on, że pod Voiron, przy kopaniu rowu pod relsy, wydobyto kilka garnków z pieniędzmi gallo-rzymskiemi i, jak się zdaje, odkryto także *substrukcye* budowli rzymskiej. Śpieszy tam, dzień po dniu śledzi postępy robót, zawiązuje stosunek z inżynierem, który zaprasza go w odwiedziny do Grenobli, i oto zaczyna się zażyłość.

Trzeba ci wiedzieć, że inżynier, zacny człowiek, blizki już pięćdziesiątki, niegdyś uczeń szkoły politechnicznej, miał żonę uroczą, tak uroczą, sprytną, inteligentną, młodą, zamłodą pewnie, a tem samem i lekkomyślną.

— Łatwo zgadnąć, co się stało z naszym przyjacielem. Naturalnie, zakochał się.

— Gorzej: literalnie oszalał! Kochać? niektórzy ludzie kochają, albo im się zdaje że kochają, ale nie przeszkadza im to pić, jeść, spać, załatwiać interesów, zajmować się sprawami majątkowemi i na dwadzieścia cztery godziny myśleć przez dwadzieścia trzy i pół o czemśkolwiek innem, nie o miłości. Ale on!

Do dwudziestu sześciu lat nie znałem w nim żadnej namiętności, prócz archeologii. Nikt nie widział, żeby miał jaki stosunek. Nie wiedziano czy ma serce. Wogóle był bardzo tajemniczy pod względem miłości.

Czasami myślałem sobie: ty nie mówisz wszystkiego, mój paniczu, ukrywasz coś... Ale nie, on nic nie ukrywał z pewnością i nigdy jeszcze nie kochał. Iskra nie wydobyła płomienia z tego serca, bo skoro tylko iskra wznieciła pożar, pożar ten strawił go.

* * *

Opanował go zupełny szał. Nie widział już nic, prócz tej kobiety; marzył tylko o niej; chodziło mu o to jedynie, żeby patrzeć na nią, żyć, gdzie ona żyje, oddychać powietrzem, którem ona oddycha, upajać się jej oczami, jej słowy... Trzy miesiące pozostawał w tym stanie: w dzień, w nocy, na jawie, we śnie prześladował go obraz tej kobiety.

Zmiarkowała bardzo prędko, jakie piorunujące wrażenie wywarła na biednym Ludwiku. Alboż takie rzeczy uchodzą kiedy oka kobiety? Zresztą przyjaciel nasz był zbyt naiwny, nadto niedoświadczony, żeby umieć pokrywać swe wrażenia. Spędzając wieczory u inżyniera, siedział czasami nieruchomo i tak zatopiony w kontemplacyi, tak nieprzytomny, tak rozmarzony, że uderzała go z zalotną swą figlarnością po palcach, mówiąc: gdzie pan jesteś, panie Ludwiku, i o czem dumasz?

— Filutka! dobrze wiedziała, że dumał o niej... nieprawda?

— Rozumie się! a jej mąż, poczciwiec, mówił jej potem: nasz przyjaciel bywa jakiś roztargniony... on musi chyba cierpieć lekkie pomieszanie...

— Ja także zaczynam to przypuszczać — odpowiadała.

Biedny chłopak waryował w samej rzeczy. Wieczorem, wyszedłszy od inżyniera, zamiast powrócić do siebie, błąkał się wkoło domu, szedł pod okna Julii, wpatrywał się w jej cień migający na firankach, czekał tam, żeby światło zgasło, żeby się wszystko uciszyło w mieszkaniu. Dużo czasu jeszcze upływało, zanim się oddalił wreszcie. Do domu powracał wtedy dopiero, kiedy, niestety, aż nadto był pewien, że jego uwielbiona, której nie wyznał swej miłości, nie ukaże się w oknie i nie prześle od ust upragnionego całusa. Młoda pani widziała to wszystko; nieraz, rozsunąwszy firanki, dostrzegała w ciemnościach tego wielbiciela pod swym balkonem.

Niczem nie starała się go odstręczać, przeciwnie; pochlebiało jej to pewnie, że wzbudza taką namiętność, więc coraz bardziej wyzywała go, drażniła, znajdując w tem przyjemność, że jest taki nieswój, taki zmieszany, tak silnie wzruszony jej spojrzeniem, gdy się ich oczy spotkają.

Mówiłem ci ile miała lat? Dwadzieścia pięć, a od sześciu była zamężna. Musiało to być małżeństwo zawarte raczej z rozsądku, aniżeli z miłości.

No, ale koniec końcem, Ludwik zdecydował się chyba wyznać swe „płomienie..." jak się mówi w komedyi.

Tak, zdecydował się, ale po jakich wahaniach, po jakich walkach!

Pewnego dnia, kiedy inżynier wybrał się na zwykły objazd, poszedł on odwiedzić boginię swoję. Była szósta wieczorem, zmrok już zapadał. Od kwadransa przeszło znajdował się w salonie sam na sam z ukochaną, prawie ciągle milczący, z przyśpieszonem biciem serca, które rozpierało mu pierś, i wciąż zapytywał siebie, czy się odważy; dwadzieścia razy próbował zacząć swój frazes i dwadzieścia razy słowo zamierało mu na ustach. Nakoniec robi gwałtowny wysiłek.

O czem mówiła do niego w tej chwili, nie wiem, i on także nic nie wiedział. Zbliża się do niej i nagle, porywając ją w objęcia, jak waryat rzuca jej w twarz te słowa: Julio, ja cię kocham, ubóstwiam... szaleję za tobą...

— Ależ i ja także, stary dzieciaku, kocham cię— czule odpowiedziała piękność.

I nastąpił grad całusów.

II.

— Odtąd kochali się i mieli dużo dzieci?

— Nie przerywaj mi wątku; byli szczęśliwi, szczęśliwi tem szczęściem grzesznem, tem szczęściem kradzionem — szczęśliwi lecz wyrzutów sumienia!

Ludwik, jak powiadam, ubóstwiał Julią, Julia także kochała go, albo zdawało jej się, że go kocha! Ona zapomniała o mężu, on zapomniał o przyjacielu. Cóż to obchodziło kochanków, że istnieje człowiek którego okradają z własności, człowiek któ-

rego spokój i życie mogły być na zawsze zakłócone? Albo miłość myśli o takich rzeczach? Gdyby rozumowała, czy byłaby miłością? i czy namiętność zastanawia się nad czem?

Ile razy inżynierowi wypadło wyjechać, Ludwik biegł do pani swego serca i przy niej szalał jeszcze bardziej. Ta kobieta porwała go, ogarnęła, pochłonęła. Żył już tylko dla niej, przez nią; nie rozumiał już życia bez tej miłości, bez tych pocałunków, bez tych białych ramion, obejmujących jego szyję, bez tych ust, co się nadstawiały jego ustom, gdy przychodził. Zaczynał go bardzo niecierpliwić mąż, który obecnością swoją zatruwał im chwile spędzane razem i krępował w urządzaniu schadzek, tak upragnionych.

Ludwik klął go w głębi duszy i wieczory, które dla przyzwoitości spędzał przy swej bogini, gdy mąż był w domu, ciężyły mu okropnie. Byłby chciał wziąć tę kobietę, porwać, posiadać ją sam, całą. Miewał napady dzikiej wściekłości, kiedy wieczorem musiał ją pożegnać i sam jeden pójść do domu.

Co znaczą konsenanse towarzyskie i prawa światowe dla zakochanych? Czemuż nie mógł powiedzieć wprost mężowi: „Idź sobie, ona do mnie należy!"

Mówiłem ci, że zwaryował.

* * *

W tym-to okresie egzaltacyi, upojenia, przerywanego furyą zpowodu pęt, tamujących mu swobodę, zwierzył mi się poraz pierwszy ze swej miłości. Czuł potrzebę ulżenia sercu. W te dni, kiedy nie mógł widzieć swej bohdanki, musiał mówić o niej, musiał wylewać uczucia, które go dławiły.

Opowiadał mi wszystko, więc dzień po dniu i niemal godzina po godzinie wiedziałem o jego radościach i smutkach, o jego gniewach, tęsknotach, uciechach i cierpieniach. I nigdym nie widział duszy gorętszej, serca silniej zakochanego, bardziej opanowanego przez kobietę.

Byłbym chciał zapisywać jego wrażenia, gdy przychodził tu, do tego gabinetu, w którym jesteśmy, żeby się wynurzać przedemną. Zapewniam cię, że chwilami bywał wymowny. To serce nie było banalne, ono drgało, miało cały zapas pierwszej miłości, całą ognistość młodzieńczych lat. Upojenie zmysłów nie przeszkadzało mu idealizować swej miłości, był razem zmysłowym i platonicznym i w jego duszy była to namiętność niemająca nic w sobie pospolitego, nic przelotnego. Zdawało mi się, że kobieta powinna być szczęśliwa i dumna, gdy wzbudza uczucie tak potężne, tak wszechwładne.

Ale serce kobiece jest zagadką!

Ta kobieta, ta Julia była przez kilka miesięcy Julią idealną, a zarazem bardzo realną dla naszego Romea.

Ale powiedziałem ci na początku, że była młoda, trochę lekka i rozumie się zalotna. Ludwik nie spostrzegł tego, zaślepiony miłością, upojeniem zmysłów. Sądząc że jest tak kochanym, jak sam kocha, myślał że ta kobieta, zarówno jak on, nie może niczego pragnąć prócz jego miłości i nie może marzyć o niczem innem. Spodziewał się, że jego namiętność wystarczy całkowicie do zapełnienia życia jego wybranki i że ona nie może szukać innego szczęścia jak to, by mieć przy sobie kochanka swego. Słowem był przekonany, że jest wszystkiem dla niej, tak samo jak ona jest dla niego światem całym. Zasypiając w swej szczęśliwości, nie pomiarkował, że od sześciu miesięcy śpiewa tę samę piosenkę bez zmian, że od sześciu miesięcy powtarza na wszystkie tony ten sam duet miłości i że jego wielka arya wydaje się wkońcu trochę nudną partnerce, zrazu oczarowanej nowością, lecz niezadługo znużonej monotonią.

Zakochani zamało zastanawiają się nad tem. Zdaje im się, że dosyć jest kochać i lubować się miłością. Nie myślą o tem, że należy dla bóstwa swego zmieniać trochę kadzidła, u stóp jego palone.

Może powinni próbować odnawiania się, być kolejno rozmaitymi ludźmi, zmieniając swój charakter, umysł, sposób postępowania a nawet i formuły, w jakich wyrażają miłość.

Nieraz zastanawiałem się nad tem. Czy nie zgodzisz się zemną, że aby długo być kochanym przez kobietę, trzeba dziś być poetą, jutro człowiekiem czynu, później może uczonym, następnie marzycielem; być wesołym, potem znów poważnym; czasami dzieckiem, innym razem mężczyzną, czułym, słodkim i pokornym dziś, a jutro rozkazującym panem?

— Kto wie? Możeś znalazł formułę miłości wiecznej; ale, niestety, któryż mężczyzna umiałby ją ułożyć i urzeczywistnić w sobie?... Mówże dalej... Odgaduję twoję Julią i historya, którą opowiadasz, wydaje mi się znana.

— Cóż w tem osobliwego! Ludzkość jest ta sama, odkąd istnieją mężczyźni i kobiety, a serce jest tą samą machiną tajemniczą, która swemi ruchami bezładnemi będzie zawsze sprawiała niespodzianki nawet najgłębszym psychologom.

— Dobrze mówisz... Julia, ta ubóstwiana, stała się roztargnioną nawet pod pocałunkami kochanka. Niezadługo przestała tak gorączkowo poszukiwać go, jak w początkach. Już nie umawiała się z nim na schadzki miłosne. Zdarzało jej się nawet opóźniać je, odkładać. Nie chwytała sposobności uczuwania na ustach pocałunków przyjaciela i czasami, chociaż męża nie było w domu, nie chciała korzystać z wolności.

Ludwik nie spostrzegł narazie tej zmiany w ideale swoim. Powiadają że miłość jest podejrzliwa i zazdrosna, ale często bywa też ślepa. Ludwik był zbyt roznamiętniony, żeby jasno patrzeć. Chodził w swym śnie gwiaździstym, lecz z gęstą przepaską na oczach.

Jednem słowem, piękna Julia zaczynała być znudzona, może piosenką, a z pewnością tym, co ją śpiewał. Dusza jej, niezdolna do namiętności silnej, marzyła pewnie o szczęściu w mnogości i rozmaitości uczuć.

Zapytywała siebie, czy ze wszystkimi mężczyznami miłość jest jednaka, wyrażona w taki sam sposób? Pragnęła potajemnie wypróbować, czy inny jaki wielbiciel nie dałby jej poznać nowych wrażeń? Słowem zdaje mi się, że była przesycona i potrzebowała innej miłości.

Przypuszczam że wtedy już zauważyła pewnego oficera inżynieryi, z którym jej mąż zostawał w stosunkach.

Był to porucznik, polecony inżynierowi przez jednego z przyjaciół po skończeniu nauk. Może Julia była ciekawa, jak ten młody żołnierz będzie mówił o miłości.

Nie jest-to zuchwałym sądem z mojej strony, bo właśnie od czasu przybycia porucznika do Grenobli i jego pojawienia się w domu inżyniera, datuje się zmiana w bogini kolegi naszego.

Mówiłem ci, że zdawała się dobrowolnie unikać schadzek z Ludwikiem, składając to na ciągłą prawie obecność męża i potrzebę wielkiej ostrożności. W początkach inaczej mówiła.

Nakoniec, nie mając pewnie odwagi zerwać raptownie z kochankiem, który jej się sprzykrzył, i chcąc się zabezpieczyć od wymówek, oskarżeń, próśb, może i szaleństw człowieka, którego była duszą i o którego gwałtownej namiętności wiedziała, pewnego dnia niespodzianie oznajmiła mu, że mąż jej ma być delegowany do Owernii, będzie mu więc towarzyszyła.

Ona to sama nakłoniła go do zażądania tej komisyi, pod pozorem, że pragnie poznać nową okolicę kraju i przepędzić w niej kilka miesięcy letnich.

Manewrowała zręcznie i Ludwik nie dowiedział się, że to rozstanie jest dobrowolne, że jest jej dziełem. Narzekał gorzko, rozpaczał, zdobyła się więc jeszcze na komedyą kilku słów pocieszających i prawiła morały o rezygnacyi.

O, ale to było zupełnem niepodobieństwem, żeby w ciągu tych sześciu miesięcy, jakie potrwa rozłączenie, odwiedzał ją w Puy, dokąd się udaje. Pod jakimże pozorem mógłby tam podążyć za nią?

Zalecała mu cierpliwość i radziła także puścić się na wędrówkę. W ten sposób doznawać będzie silnych wrażeń i nie zatęskni do niej. Życie jest tylko długiem poświęceniem i trzeba się poddać temu, czego nie można uniknąć.

* * *

Ale te wszystkie piękne rozumowania nie pocieszały biedaka; zamierał on na myśl, że jej nie będzie widywał, że całe tygodnie i miesiące nie będzie słyszał jej głosu, upajał się jej spojrzeniem, całował jej uśmiechu na usteczkach różowych i tchnących rozkoszą.

Pojechała. Tydzień cały był jak bez życia; przychodził tu, na ten fotel, na którym siedzisz, spędzał tak godziny, nie odzywając się do mnie, potem szedł aż do domu Julii i stał wpatrzony w zatarasowane drzwi i okna zamknięte.

Po upływie ośmiu dni postanowił pójść za jej radą; upakował rzeczy i powiedział mi, że się wybiera w podróż, że zacznie od Szwajcaryi, potem zwiedzi Włochy... lodowce, przyrodę, muzea, niebo błękitne...

— Nie chcę zapomnieć o niej—powiedział mi,— lecz zabrać z sobą jej wspomnienie w samotność swej wędrówki. Uprosiłem ją, żeby mi pozwoliła pisywać raz w miesiąc. Tobie będę przesyłał te listy, żebyś je wyprawiał tam, pod adresem garderobiany, która je będzie jej doręczała. Jest-to jedyna nieoględność, jakiej mi nie wzbroniła stanowczo. Bądź zdrów.

Uściskał mię ze wzruszeniem i pojechał.

III.

Zpoczątku, regularnie comiesiąc odbierałem list, bardzo długi list, sądząc po grubości i wadze. Wysyłałem go, podług umowy, do garderobiany Julii.

Ludwik dodawał tylko kilka słów dla mnie. Był on w Szwajcaryi, zwiedzał starożytne grody, wspinał się na wszystkie szczyty; potem udał się do Tyrolu, do Engandyny, a wkońcu pojechał do Włoch, do Wenecyi, do Florencyi. Obiegał wszystkie miasta historyczne, oglądał wszystkie pomniki, studyował muzea, podróżował z cieniem ukochanej. Odczuwałem z jego słów krótkich i smutnych, jak tęskni; widziałem że nic nie może go rozerwać, ani odwrócić jego myśli od jedynego przedmiotu, jaki go zajmował.

Czy Julia odpowiadała mu? Nie wiem; jeśli pisywała, to w jej listach musiał się przebijać chłód duszy, potęgujący żal biednego Ludwika.

Szczerze litowałem się nad nim. Przewidywałem dlań gorzkie zawody i wielkie zmartwienia, dowiedziawszy się przypadkiem, że ów młody oficer inżynieryi, o którym ci wspomniałem, miał właśnie spędzić na urlopie cały miesiąc w Royat, pod pozorem zdrowia, w tej chwili bowiem Julia także się tam znajdowała.

Rzeczywiście, jeden z przyjaciół naszych, doktór C. opowiadał mi, że przez cały czas urlopu oficer był strażą przyboczną pięknej Julii. Widywano ich ciągle razem—na muzyce, na balach, w zakładzie. Niekiedy mąż ukazywał się na trzeciego w niedzielę, gdy zajęcia pozwalały mu udać się do Royat. Wogóle nie wiedziano, kto oni są. Czy ten oficer jest krewnym tej młodej kobiety, jej kuzynem, lub czem innem? W miastach leczniczych plotki są nieuniknione. Ludzie obmawiają się, krytykują, puszczają języki w ruch; ale cóż to szkodzi? Widzą się oni z sobą dziś, a jutro rozpierzchną się każdy w swoję stronę, i może nie spotkają się już z sobą nigdy. Zapomną nawet, jak się zowią osoby, które widywali codziennie od rana do nocy, przez kilka tygodni, można więc nie zwracać uwagi na sądy przelotnych tych ptaków.

Julia i oficer widocznie też nie dbali o to, co ktoś może myśleć i mówić o ich stosunku poufałym.

Biedny Ludwik, jakże był zapomniany!

Działo się to w Lipcu. Powrót do Grenobli miał nastąpić dopiero w Październiku, a w liście pisanym do mnie z Rzymu, w miesiącu Sierpniu,—Ludwik, zniecierpliwiony, oznajmiał już, że myśli tylko o chwili, kiedy się znajdzie pod niebem ojczystem. Jeszcze dwa miesiące, a zobaczę ją! Nieprawda że to osobliwy nastrój do odbywania tej wspaniałej podróży, marzyć tylko o dniu, kiedy się ona skończy?... I dodał, że czas, jaki mu pozostaje do zabicia, przepędzi poczęści w Neapolu, potem zwiedzi wszystkie wyspy greckie i porty Wschodu.

(Dokończenie nastąpi.)

Z chwili bieżącej.

* **Tramwaje czerniakowskie**, a raczej ich przedsiębiorstwo, ma snać wielkich przyjaciół i wielkich nieprzyjaciół; jedni malują jego powodzenie w barwach różowych aż do przesady; drudzy nie mają dość ciemnych farb na palecie swojej złośliwości do odmalowania fiaska tego przedsięwzięcia. Że zarówno jedni, jak drudzy nie pomagają tramwajom rzeczonym, to samo z siebie się rozumie, idzie tylko o to, którzy im więcej szkodzą. Nam się zdaje, że przedsiębiorcy postaremu westchnąć powinni: „Panie, ratuj nas od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi sami już sobie damy radę!"

Czytając po rozmaitych pismach takie banialuki, jak to. że tramwaj czerniakowski już obecnie daje 7 do 8 proc. zysku, że na ogólne żądanie będzie kursował nawet w zimie, człowiek rozsądny, który choć raz widział ruch na linii tramwajowej czerniakowskiej w najpogodniejszy dzień letni, musi pokręcić głową i zawołać z oburzeniem: „A to dopiero blaga!..."

Zwykle na tej drodze kursują dwa powoziki, spotykające się w środku drogi, i niezawsze składnie mijające się ze sobą; w każdym powoziku po kilka osób, czasem jedna, dwie, rzadko pełno. Zdaje się, że to, co bilety tym nielicznym pasażerom sprzedane przynoszą, nie starczy nawet na zapłacenie za najem koni (przedsiębiorstwo własnych nie posiada), których kilka, od wszelkiego wypadku, stoi zwykle bezczynnie na stacyi za rogatkami.

Wyjątek stanowią niedziele i święta, jeżeli pogoda dopisze, podczas których niekiedy 7 czy 8 wagonów, jakie przedsiębiorstwo posiada, nie są wstanie obsłużyć cisnącej się publiczności; a nie mówimy już o odpuście, na czas którego zdałby się choćby cały tabor tramwajów warszawskich.

Jedno z drugiem złożywszy, dobrze jest, jeżeli przedsiębiorstwo, przy ogólnym rocznym bilansie zdoła związać jeden koniec z drugim i nie dołożyć do kosztów eksploatacyi

Nie idzie za tem, żeby tramwaj podmiejski, nawet gdyby linia jego nie została dalej przedłużoną, nie miał przed sobą widoków. Trzebaby tylko koniecznie, żeby w Czerniakowie powstał choćby jeden porządny zakład jadłodajny, któryby pozwolił żądnym świeżego powietrza Warszawiakom kilka godzin znośnie przepędzić. Wtedy Czerniaków mógłby się stać rodzajem Saskiej Kępy na stałym lądzie warszawskim, do której nęciłby łatwiejszy i wygodniejszy niż na prawdziwą Kępę przystęp tramwajami i rzeczywiście już wiejskie powietrze. Zarząd przedsiębiorstwa tramwajowego powinienby się koniecznie postarać o zaprowadzenie w Czerniakowie takiego zakładu, który i jemu i restauratorowi niezawodne przyniósłby korzyści. Naturalnie, należałoby się również postarać, żeby zakład ten jako tako odpowiadał warunkom nietylko gastronomicznym i kieszeniowym, ale i estetycznym, stojącym na wysokości wybredniejszych już gustów publiczności, którаby się tam w dni powszednie zbierała.

Takie i tym podobne zabiegi mogą zjednać powodzenie podmiejskiemu tramwajowi, ale nie rzekomo przyjacielskie a w gruncie rzeczy szkodliwe głoszenie o świetnym stanie interesów przedsiębiorstwa, które tylko wzruszenie ramionami i uśmiech politowania wywołać mogą.

* **Sic transit gloria**... Nasz Zwierzyniec, nasz Ogród zoologiczny, który miał być ozdobą i chlubą miasta naszego, który miał nam, oprócz dostarczania żywych okazów fauny wszelakich stref i krajów, stworzyć muzeum etnograficzne, który rzucał się na tak dyametralnie przeciwne sobie zadania, jakiemi są hodowla zwierząt dzikich i hodowla naszych dzieci w chwilach rozrywki—po rozmaitych fazach i perypetyach zszedł na to, że resztki jego żywych jeszcze pupilów żyją z jałmużny Towarzystwa opieki nad zwierzętami, które na przeciąg czterech miesięcy wzięło na siebie ich utrzymanie. Znów tedy garść pieniędzy i garść dobrych chęci zmarnowała się niepowrotnie; szkoda to nielada tam, gdzie tak trudno o pierwsze, jeżeli nie o drugie. Bodaj przynajmniej płynąca ztąd nauka nie poszła w las i wyszła na pożytek naszym projektomanom!

Tam gdzie się nie przelewa, nie wolno grosza własnego, a cóż dopiero cudzego narażać na niepewne losy dla mrzonek wyrosłych w gorączce projektomanii. Trzeba się dziesięć razy trzeźwo namyśleć, zanim się raz zawezwie ogół do materyalnego i moralnego poparcia jakiegoś projektu, bo następstwem fałszywego kroku będzie nietylko bankructwo źle obliczonego przedsięwzięcia, ale zniechęcenie do poparcia przedsięwzięć rzeczywiście dobrych i pożytecznych.

Kto się na gorącem sparzy, ten na zimne dmucha, to darmo! Tak jest wszędzie, a u nas bardziej niż gdziekolwiek.

* **Budowa halli miejskiej** odroczona podobno zostanie *ad feliciora tempora*. Naprzód nie znaleźli się przedsiębiorcy prywatni, którzyby się budowy pod korzystnemi dla miasta warunkami podjąć chcieli; następnie, gdy miasto zdecydowało się podjąć budowę na własną rękę, okazało się iż plany halli, które uznane zostały za dobre dla przedsiębiorców prywatnych, dla miasta jako przedsiębiorcy okazały się niedość korzystnemi.

Projekt zatem budowy złożony *ad acta*, a Warszawa na teraz będzie musiała poprzestać na jedynej dotąd miejskiej halli pod gołem niebem za *Żelazną Bramą*.

* **Nowa lecznica** dla chorych na gardła, uszy i — płuca, ma być otwarta niebawem pod kierunkiem d-rów Benniego i Dobrzyckiego. Zakład ten mieścić się ma w pobliżu dworca kolei żelaznej Warszawsko Wiedeńskiej. Zdaje się, że huk, świst, dym i inne wyziewy zarażające powietrze stanowią niezbędne warunki najnowszej metody leczenia chorób płucnych.

G. Cz.

LOGOGRYF.

Wyrazów 23. Początkowe litery stanowią jedno a końcowe drugie przysłowie polskie.

Sylaby: ko-ne wa limp-sa-di-u re-mor na-kom-ar-krzy-dów-ran-bis-wa-tyk-uh-no- we pen- pher-cko- ni-kulm-roz-jar-ter-me-lich-ko-o-ro-o-buz-o-ny-he-les e-lo-kan-ci-o-muż-ce - kaz-ny-e · stęp - i-się- bos-tor · be-wen.

Znaczenie wyranów:

1. Księga Mahometa
2. Miasto należące do Turcyi, nad Dunajem.
3. Mała prowincya we Włoszech z miastem takiej samej nazwy.
4. Wieś w Czechach, pamiętna bitwą w 1813 roku.
5. Jezioro w Ks. Poznańskiem.
6. Miasteczko w Galicyi.
7. Sławny teolog protestancki.
8. Warownia na Węgrzech.
9. Góra w starożytnej Grecyi.
10. Miasto we Włoszech.
11. Nazwa rośliny.
12. Miejsce gęste i zaciszne w lesie.
13. Przyrząd fizyczny, służący do regulowania wahadła.
14. Owoc z rodzaju dyni.
15. Starożytna bogini, małżonka Herkulesa.
16. Ptak brodzący z rodziny czaplowatych.
17. Składnik chemiczny, używany w medycynie.
18. Miejscowość pamiętna klęską Napoleona I.
19. (Wspak) Nazwa gór w południowej Francyi.
20. Prowincya ruska na Południu.
21. Osada w gub. warszawskiej.
22. Wyspa na morzu Egejskiem.
23. Starożytne miasto w Azyi Mniejszej.

J. Chajęcki.

☞ Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

A. WŁODKOWSKI

otrzymał i poleca **pierwsze nowości,** osobiście wybrane za granicą.
Welny angielskie i francuzkie gładkie, deseniowe na suknie i okrycia. ***Aksamity*** fantazyjne. ***Adamaszki i Plusze.*** Wszystkie modne kolory materyj jedwabnych gładkich z odpowiednim przybraniem.

Wielki wybór jedwabi czarnych

Nie wyświecających się. 132 1—3

Czysta 8. Próby wysyłają się franco. **Czysta 8.**

Oliwa Nicejska.
Ocet winny.
Essencya Octowa.
Szafran i Wanilla.
Perfumy.
Woda Kolońska.
Mydło krajowe i zagraniczne.
Gąbki i Wyroby gumowe.
Środki opatrunkowe.

CENY NIZKIE. — W NAJLEPSZYM GATUNKU.

Skład mat. aptecznych
Trzciński, Urbanowicz i Różycki,
Krakow.-Przed. 17
wprost kościoła po-Karmelickiego,
w WARSZAWIE.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe nakładem pedagoga **Plato v. Reussnera:**

Najlepsza Metoda

do nauczenia się **Bez nauczyciela** czytać pisać i rozmawiać po niemiecku w **3-ch miesiącach**, po angielsku **w 24 lekcyach.** Cena Metody niemieckiej kurs niższy kop. 60,— w oprawie 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60. Komplet, t. j. oba kursa razem, **tylko 2 rs.** Metoda angielska z wymową, kurs niższy k. 75. **Najlepszy elementarz polsko-niemiecki i rusko-niemiecki** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami kop 35, 20 i 10. **Najnowszy elementarz polski** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem **340 figur**, tudzież ze wskazówkami pedagogicznemi kop. 25 i 4. Powiastki **polsko niemieckie** 20 kop. Powieść **Ali-Baba i 40 zbójców** 15 kop. Powieść **Myśliwi Giemz** 10 kop. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po kop. 20. Skład główny u autora, (Pl. v. Reusnera przy ul. Marszałkowskiej Nr. 142, w Warszawie.)

Pralnia Dywanów — Pralnia Firanek

Nowy-Świat 23.
PRALNIA CHEMICZNA
Emilji Sponar. 1—10

ZAKŁAD ANTYKWARYJNO GALANTERYJNY
K. KONDRATOWICZ i S-ka
w Warszawie, Nowy-Świat 33.
Przyjmuje wszelką reperacyę przedmiotów starożytnych i nowych.
1291—10

MAGAZYN KONFEKCYI

M. MARCINEK,

11. NIECAŁA 11.

Po powrocie właściciela z zagranicy zaopatrzony został w wybór modeli najnowszych na sezon jesienny i zimowy. CENY UMIARKOWANE. 117 3—9

ŁUDWIK ORTHWEIN
MAGAZYN TAPICERSKO-DEKORACYJNY
(Plac Teatralny)
12 SENATORSKA 12
(Pałac Blanka.)
108 5—8

Naczynia Kuchenne Emaljowane.

Maszynki do kawy najlepszej konstrukcyi. Maszynki do mięsa **„Perfection.“** Wyżymaczki **„Empire.“** Noże, tasaki. **Umywalnie od rs. 4 k. 50** składające się z stoliczka, miski, dzbanka i porte-chambre, poleca najtaniej **Skład Hurtowo-Detaliczny, GRANICZNA 13.**
1301—12

---

135 1—4 **Pracownia**
SUKIEN, GORSETÓW, OKRYĆ, I KAPELUSZY
LUBICZ ZALESKIEJ.
Przyjmuje uczennice.
Marszakowska 90, m. 15.

WARSZAWA NOWY-ŚWIAT 4

Rs. 10. 131 1—4
Gruntowna nauka **kroju** szycia i upinania w szkole Rękodzieł **Pauliny Stokowskiej.** Krój **Vorth'a** wykładany przez osobę świeżo z Paryża przybyłą, mającą własnoręczne świadectwa entreprenera **sławnego Feliksa Amelij Vorth'a.** Przytem są wykładane inne rzemiosła.

WARSZAWA NOWY-ŚWIAT 4

FABRYKA RĘKAWICZEK
pod firmą ***K. WITKOWSKIEGO***
Bielańska 16, dom hr. Zawiszy.
Posiada wielki wybór: rękawiczek mężkich i damskich od 60 kop. do najefektowniejszych, krawatów, parasoli, lasek, szelek, portfeli, portmonetek, kołnieży i mankietów. Wyroby z najcelniejszych materyałów.
Ceny nizkie. 123 2—6

MAGAZYN FUTER
I KONFEKCYI DAMSKIEJ
133 1—5 Jakóba Pawełek
ulica Czysta Nr 6, w Warszawie.

Zaopatrzony w wielki wybór wszelkiego rodzaju futer w najlepszym gatunku dla dam i panów. Przyjmuje obstalunki na sezon bieżący i zimowy na wszelkiego rodzaju okrycia damskie jako to: **rotondy** paryzkie, **palta, żakiety** angielskie i wykonywa takowe podług najświeższych żurnali paryzkich i wiedeńskich z własnych i powierzonych materyałów. **Wielki wybór mufek, kołnierzy, boa, czapek** damskich i mężkich **po cenach umiarkowanych.**

☞ Magazyn mój z powodu szczupłego sklepu przeniosłem do obszerniejszego lokalu na parter w podwórzu wprost bramy w tym samym domu ***Czysta Nr 6***

Zakład Tapicersko-dekoracyjny
A. KASZYŃSKIEGO
Ś-to Krzyzka N-r 3.
Przyjmuje wszelkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące po cenie umiarkowanej
122 2—8

CENY NIZKIE.

EDWARD DUSOGE
Nowy-Świat Nr 5.
Poleca się Szanownej Publiczności z następującemi artykułami potrzeb domowych: Łóżka żelazne. Umywalnie Naczynia kuchenne, Kuchenki naftowe i benzynowe. Maszynki do kawy w 6-u różnych gatunkach. Młynki i Piecyki do kawy. Żelazka stalowe i mosiężne. Wanny, Kubły, oraz Wyroby nożownicze fabryki Gerlacha.

CENY NIZKIE. 119 3—

CENY NIZKIE. — CENY NIZKIE.

W zakładzie pożytecznych zajęć i zabaw gimnastycznych dla dzieci, MARSZAŁKOWSKA Nr 119, zapisy przyjmują się codziennie od 10-ej do 6-ej. 1132—10

Zakład wywabiania Plam i Farbiarnia
LUDWIKA STRASZKIEWICZA,
przy ul. Kruczej Nr 34,
W WARSZAWIE.
105 6—6

D-r Med. ADOLF KOZERSKI,

odbywszy praktykę szpitalną jako hospitant kliniki profesora Kaposi'ego w Wiedniu, udziela porady lekarskiej w chorobach skórnych i w... Od 1—2 przyjmuje wyłącznie kobiety.
Nr 3. PRÓŻNA Nr 3.
1114—12

Do nabycia we wszystkich Księgarniach.

BĄK! BĄK!
Humorystyczny Kalendarz **na rok 1892** Cena 20 k.
BĄK! BĄK!

ZAKŁAD REPERACYJNY
i fabryka wyrobów 1037—10
TOKARSKO-GALANTERYJNYCH
Feliks Krzemiński
w Warszawie, Nowo Senatorska Nr 3.

Zatwierdzona przez wyższą władzę
DYPLOMOWANA SZKOŁA KROJU
i szycia Sukien, okryć damskich. Wykład kroju praktyczny, podług najświeższych żurnali metodą oryginalną Wortha. Po ukończeniu kursu uczennice otrzymują patenty. Przy szkole jest pracownia sukien, okryć damskich i dziecinnych.
Uczennice przyjmują się też na stałe.
Wspólna Nr 24, m. I.
Natalja Tisserant 121 3—3

MAGAZYN MÓD
I STROJÓW DAMSKICH
„KONSTANCYA“
58. Wielka 58.
Przyjmuje roboty po nader nizkiej cenie i wykończa takowe dokładnie i prędko Przyjmuje pióra do prania i fryzowania.
114 4—8

W Warszawie 106—5—12
FABRYKA KWIATÓW
A. Rastawieckiej,
Bielańska 8,

L. MERGENTHALER I SYN
ZAKŁAD
tapicersko-meblowy
6 KRÓLEWSKA 6,
W WARSZAWIE.
1135—10

Dla Dam! Buciki od rs. 4, Pantofle od rs. 3.
Mężkie! Kamasze od rs. 5, Buty od rs. 8.
Dla Dzieci! Buciki rs. 1 kop. 50, Pantofelki kop. 90.

127 1—2
12. Niecała 12. JAN KAMIEŃSKI.

Ceny możliwie nizkie.

☞ **NA SEZON JESIENNY I ZIMOWY:**

W wielkim wyborze Okrycia: z kortów, plaidów, szewiotów, kastorów, aksamitów, pluszy jedwabnych i angielskich, baranków, celesthn, syberyn miękkich i ciepłych. Wierzchy do futer, polonezy, rotundy, żakiety na futrach. Fasony najświeższe podług modeli z pierwszorzędnych domów zagranicznych. Mufki, kołnierze, czapeczki, boa futrzane z piór, fantazyjne. Chustki, pledy, szale szenelowe. Wielki wybór materyałów okryciowych poleca Specyalny Magazyn Okryć Damskich ***A. ŁOJEWSKIEJ, Bracka Nr 10.*** 134 1—6

Ceny możliwie nizkie.

Дозволено Цензурою. Варшава, 11 Сентября 1891 г.
Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

Dodatek.

O UBIORACH.

Są chwile w których moda zdaje się używać spoczynku i nie dyktuje żadnych nowych przepisów, jakby namyślając się jaką nowością zadowolić swoje wielbicielki. Do takich chwil daje się zaliczyć koniec lata, przedwstęp do jesieni, epoka powrotu do domów z zagranicznych kąpieli, wód, ze wsi, w jakiej znajdujemy się obecnie. To też dziś możemy powiedzieć zaledwie słów kilka o materyałach na suknie, jakie modne będą w jesieni. Wybitną ich cechą są desenie jakiemi się odróżniają: pasy wszelkiej szerokości i kwadraty wszelkiej formy i rozmiarów, ubiegają się o pierwszeństwo z deseniami adamaszkowemi i różnorodnemi rzucikami, zygzakami, kołami, promieniami. Materyały broszowane czarne przerabiane w lekkie bukiety delikatnych kolorów, albo kolorowe blade odcienia, zdobne wspaniałemi gałązkami kwiatów o żywej barwie. Lżejsze materyały wełniane są: *dyjagonal*, *matelassé*, *cotelé*, *monza* i t. p., zaś grube materyały noszą nazwę: *barletta*, *hull*, *holyhead*, *vignole*, *karagui* i t. p. Kolory brązowy, zielony, niebieski, lila i ponsowy łączą się z sobą w rozmaitych kombinacyach i odcieniach. Materye jedwabne gładkie mało będą używane; gładka materya ma wielkie przymioty, że się nieopatrzy, długo można ją nosić, łatwiej dokupić przy przerabianiu, ale prawdę mówiąc, jest mniej efektowna.



N. 1. Suknia z paskiem gorsecikowym.

W formie sukien odróżniają się dwa fasony: jeden ciągle utrzymujący się gładki, z brytów prostych, 200—280 c. obwodu dolnego—drugi nowy fason kliniasty, z przodu i na biodrach gładko otaczający figurę, którego dolna szerokość 250—300 c. wynosi. Bryty kliniaste krajane powłóczysto w mały lub dłuższy tren, wymagają podszewki z materyi lub kroazy, której nie potrzebują tylko grube materye. Tren fałduje się w kontrafałdę, lub w płaskie fałdy zwrócone do środka. Forma staników jeszcze się nie zmieniła, lecz odnawia się dodaniem baskiny i przybraniem z przodu, rękawy o ile podwyższają się na ramionach, o tyle zwężają u ręki a mankiety formą sztylpy sięgają aż do łokci.

Do przybrania bardzo modne najróżnorodniejsze torsady i pasmanterye z perełkami i szkiełkami o barwie drogich kamieni. Wielkie dżety czarne szlifowane lub ażurowe, zajmują pierwsze miejsce. Na szwach sukni stanika i rękawów dają wązkie torsadki.

Chcąc wynagrodzić czytelniczkom krótkość dzisiejszego sprawozdania o ubiorach i skrócić im oczekiwanie na nowości mody, zajmiemy się przedmiotem niedotykanym jeszcze przez nas t. j. zajrzymy do sypialnego pokoju. Pominiemy umeblowanie bo to zależy nie tyle od gustu, ile od położenia majątkowego, pomijamy kotary i ozdobne draperye z materyi, tiulu, muślinu i koronek bo to rzecz zbytku, którą w bogatych domach urządza wprawna ręka tapicera, a przejdziemy do szczegółów koniecznych. Bielizna na pościel stanowi garnitur który powinien być jednakowo ozdobiony na poszewkach, prześcieradle pod kołdrę i na jasiu, ten ostatni powinien mieć jedną stronę gładką. aby przy spaniu hafty i wszywki nie wyciskały deseniu na twarzy. Kołdrę jedwabną lub wełnianą zdobi na środku monogram, lub deseń haftowany. Strojnie przedstawia się kapa narzucona na wierzch; w sypialniach urządzonych zbytkownie jest ona odpowiednią do kotary.

Na jednym rogu łóżka zawiesza się torebkę mniej lub więcej ozdobną (wzory podajemy ciągle w Tygodniku Mód), przeznaczoną na bieliznę nocną. Co do ubrania jakie używamy w sypialnym pokoju, to zależy od pory dnia i od przyjętego zwyczaju. Osoby słabowite lub delikatnej kompleksyi lubią po przebudzeniu włożyć kaftanik flanelowy i w nim siedząc wypić śniadanie, przeczytać kuryera, wydać dyspozycye i t. p. Młode osoby wstając z łóżka zarzucają szlafroczek flanelowy lub kretonowy, formą bluzy z szerokiemi rękawami, przewiązanej w pasie, a do tego kładą na głowę okrągły czepeczek z fularu, surah, lub muślinu, na nogi pantofelki skórzane lub sukienne czy aksamitne.

Wiele pań lubi z rana załatwiać niektóre czynności gospodarskie, dojrzeć sprzątania, uporządkować drobiazgi i sprzęciki zdobiące pokoje i t. p. dla tych niezbędny jest szlafroczek odrobiony formą princesse puszczoną lub wciętą z przodu. Zastrzegamy tylko, ażeby żadna z czytelniczek naszych nie zasiadła do wspólnego śniadania, w zaniedbanem ubraniu lub z głową nie czesaną. Nie tłumaczy tego żadne zajęcie ani gospodarność, a wiemy jak niekorzystnie przedstawia się młoda i nawet piękna kobieta w brudnym negliżu—zaniedbanie takie wywołuje często nieporozumienia w małżeństwie i zniechęca męża. Czystość i porządek ma więcej uroku i lepiej twarz zdobi, niż wszelkie kosmetyki. Bardzo błędnie postępują te panie co strojąc się do gości, u siebie w domu a szczególniej w sypialnym pokoju rozrzucają w nieładzie różne dodatki toaletowe, nie miłe lub śmieszne dla patrzących.

Opis do N-ru 38.

(Dokończenie).

Przody formujące bufiaste przybranie krająć podług wymiaru danego na ryc. 16 w N. 37; boczny brzeg i wykrój pachy wpuszczony gładko w szew stanika, przedni brzeg od 1—26 przyfałdowany ściśle przyszywa się do podszewki stanika. Zbytnia szerokość wykroju szyi również zebrana w fałdki, boczny brzeg prosty 54 c. długi przymarszcza się ściśle do 5 c. długości. Górny brzeg nakoniec podkłada się pod spód pasując gwiazdkę do gwiazdki; złożenie przyczepia się na szwie ramienia, a przymarszczenie przy wykroju szyi. Przody rozciągnięte gładko na podszewce przez zaszewki, składają się przy brzegu przednim w fałdy oznaczone od 1 do 23 na r. 16. Rękawy mają tylko podszewkę wszytą w pachę, wierzch zaś bardzo wysoko nadpuszczony na ramieniu (patrz r. 17 w N. 37) jest przemarszczony ułożony w fałdy i podsunięty w górę, aż pod bufę. Pasek z wstążki atłasowej 5 c. szerokiej przewiązanej w sutą kokardę z przodu i z tyłu. U dołu sukni i rękawów przybranie z haftu w zęby 17 c. wysokie, powtórzone na rękawach; można go zastąpić torsadą lub robotą szydełkową.

N. 13. Suknia przybrana koronką.

Delikatny haft maszynowy ażurowy, naśladujący koronkę irlandzką służy do przybrania sukni z organdyny w paseczki. Stanik ma podszewkę dopasowaną do figury a wierzch składa się tylko z pleców i przodów z baskiną 30 c. długą, zaszytych w drobne zakładki sięgające poza wcięcie stanu, dalej wolno puszczone, przez co baskina tworzy się bardzo fałdzista. Wszywka 10 cent. szeroka na wcięciu stanu zwężona do 5 c. powtórzona dwa razy wzdłuż wierzchu rękawów; koronka lekko przymarszczona zakończa stanik. Przód sukni zeszyty z pasów wszywki 10 c. szerokiej i z pasów materyału 40 c. szerokich, środkiem przodu ściętych skośnie i schodzących się w ząb. Tylne bryty zakończa wolant 40 c. szeroki także złożony z wszywki przedzielanej pasami z materyału, u dołu koronka 10 c. szeroka. Żabot koronkowy.



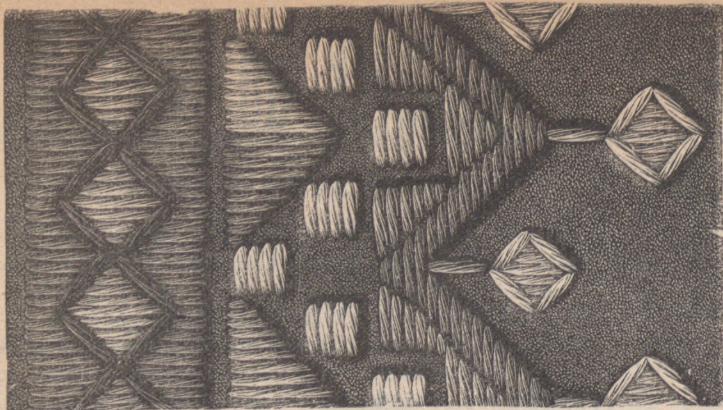
N. 2. Suknia formą bluzy. Patrz ryc. 15.

N. 16. Czepeczek z czarnej koronki, dla osoby starszej.

Podstawę stanowi pasek sztywnego tiulu 40 c. długi w środku 7, w końcach 3 c. szeroki, oszyty drucikiem pokryty tiulem jedwabnym i oszyty wstążeczką wokoło brzegów. Z tyłu przyszywa się denko złożone z dwóch okrągłych kawałków tiulu, położonych na sobie 24 i 30 c. średnicy mających, razem zfałdowanych i naciągniętych elastyką. Przybranie ułożone z 200 c. koronki, 8 c. szerokiej, danej trzema rzędami do przodu; barbka 100 c. długa, w środku 3 w końcach 9 c. szeroka upięta w kokardę na denku.

N. 17. Czepeczek z białej koronki, dla osoby starszej. Patrz ryc. 18 w N. 37.

Ma fason strojniejszy od opisanego poprzednio i bez denka marszczonego z tyłu osłania głowę; koronka 6 c. szeroka, może być biała lub czarna. Rycina 18



N. 5. Szlak górny do ryc. 3 i 4.

w N. 37 daje wymiar podstawy, złożonej z części przedniej *a* i części tylnej *b*, zeszytych z sobą podług gwiazdki i dwukropka. Część przednia przykrywa się dwoma rzędami lekko namarszczonej koronki, podłożonej wstążką lila 3 c. szeroką, do twarzy można dać podgarnirowanie z koronki 3 c. szerokiej. Na części tylnej dwa rzędy koronki spadają do dołu a szew przykrywa wyłożenie z koronki 3 c. szerokie. Kokardy z wstążki lila. Przy dwukropkach przyszyta elastyka 12 c. długa przytrzymująca czepeczek.

N. 18. Szlaczek haftowany.

Odpowiedni do ozdoby sukienek, fartuszków dla dzieci, bielizny i t. p. stosownie do czego ma służyć wyszywa się bawełną lub jedwabiem, wprost na materyale lub na wstążce czy plisce. Kwadraciki haftowane ściegiem płaskim są oliwkowe, w ramce jasno ponsowej ze ściegu sznureczkowego; kropki i listeczki są zielone i ciemno ponsowe. Linje ściegu cierniowego są niebieskie, prążki brzeżne ponsowe.

N. 20—21 i 27. Sukienka dla dziecka noszonego na ręku.

Cienka biała flanelka haftowana jest filozelą różową i niebieską; dolny brzeg można ozdobić szlaczkiem podług r. 18 lub innej z poprzednich N-rów Tyg. Mód. Wymiar sukienki wskazuje ryc. 27; przód zaszyty jest w górze w drobne zakładki na 20 c. wzdłuż, ozdobione ściegiem cierniowym filozelą różową i niebieską naprzemian. U dołu zakładek naszyty pasek 16 c. długi, $4^1/_2$ c. szeroki, przy końcach którego przytwierdzone szarfy z wstążki różowej 7 c. szerokiej, 72 c. długie. Brzeg górny zakończony dziergarną falbaneczką; przewleczenie z wstążki.

N. 19 i 26. Sukienka z pasem gorsecikowym, dla dziecka na ręku.

Krój takiej sukienki daliśmy jeszcze w r. 89; na fałdę w napierśniku trzeba dodać 3 c.; uszyć ją można zarówno z wełny lub flanelki jak z materyału jasnego do prania, stosownie do pory roku. Spódniczka zaplisowana w górze składa się z prostego bryta 100 c. długiego i 90 c. szerokiego. U dołu nad obrębem 3 cent. szerokim dane dwie grupy zakładek, przedzielone haftowanym szlaczkiem 5 c. szerokim. Kokardy z wstążki jedwabnej.

N. 28. Szlak robotą krzyżową.

Liczy 46 krzyżyków na szerokość i daje się zastosować na różne cele jako to do serwet, dywaników, poduszek wyszytych na kanwie lub z podłożeniem kanwy do serwet płóciennych, sukiennych i t. p. Odpowiednio do tła wyszywa się włóczką, jedwabiem lub bawełną kolorową. Wytłumaczenie kolorów dajemy przy r. 28.



N. 6. Szlak z pletni złotej wyszywanej.



N. 4. Haft na torebkę ryc. 3. Patrz ryc. 5.



N. 3. Torebka do zawieszenia na ścianie. Haft patrz ryc. 4—5.

Opis do N-ru 39.

N. 1. Suknia z paskiem gorsecikowym.

Odpowiednia dla młodej osoby składa się z gładkiej spódnicy i fałdzistej bluzki zachodzącej pod spódnicę; przybranie stanowi wolant marszczony wyszyty ściegiem cierniowym, przy spódnicy 16 przy bluzce 7 c. szeroki. Na każdy rękaw potrzeba prostego kawałka 60 c. szerokiego 70 c. długiego, u góry na ramieniu zaokrąglonego, przez trzykrotne przemarszczenie (na ramieniu powyżej łokcia i na 8 c. od dołu) tworzy się rękaw bufiasty przyczepiony na gładkiej podszewce. Pasek aksamitny formą gorsecika 17 c. wysokiego, jest na szwach od góry na 10 c. niezeszyty i sznurowany jedwabną plecionką przez dziurki obrobione jedwabiem. Środkiem pleców gorsecik sznuruje się w całej długości.

N. 2 i 15. Suknia formą bluzy.

Podszewkowa suknia formą princesse na modelu uszyta była z bladoniebieskiej satynki i dopełniona karczkiem i rękawami z ażurowego haftu, podwleczonego materyą surah żółtawo białą. Zwierzchnia suknia formą bluzy była z fularu w drobne paseczki niebieskie i białe, wymierzona podług r. 15 i przy górnym brzegu wydziergana w podwójne ząbki. Przód bluzy zmarszczony przy karczku do 42 c., każda połowa pleców do 17 c. Przemarszczenie na wcięciu stanu zajmuje 16 c. z przodu, z tyłu zajmuje i brzeg wystający; dla mocy trzeba wszędzie podszyć listewkę pod marszczki. Zaszewki dane z boków pod pachą nadają bluzce wcięcie. Dolny brzeg sukni przedłużony powłóczysto z tyłu. Szarfa z niebieskiej wstążki surah 9 c. szerokiej, haftowana białym jedwabiem; na ramionach przepięcia z wstążki.

N. 3—5. Torebka do zawieszenia na ścianie (szyfonierka).

Włóczka wschodnia — szorstka włóczka tej grubości co angielska i filozela niedzielona użyte są do haftu na torebce r. 3, włóczka na ciemniejszy, filozela na jaśniejszy cień. Tło stanowi flanelka miedzianego koloru, haft wyszyty ściegiem płaskim po-

dług r. 4, przedstawiającej deseń w naturalnej wielkości. Szlaczek górny odrabia się podług r. 5 kolorem oliwkowo zielonym, miedzianym i brązowym, te same kolory użyte i w szerokim hafcie. Oprawę torebki stanowią pręty trzcinowe tworzące ramkę w środku 15 c. szeroką, 28 c. długą, do której przytwierdza się tekturka pokryta flanelką. Torebka dolna wymaga kawałka 20 c. długiego, 36 c. szerokiego podłożonego sztywnym muślinem i atłasem, z boków założonego w fałdę tworzącą zarazem suflety. Wstążka repsowa miedzianego koloru 6 c. szeroka przewleczona w górze i związana w sutą kokardę.

N. 6. Szlak z pletni złotej wyszywanej.

Odpowiedni do sukien, może być wykonany na pletni złotej, jedwabnej lub dającej się prać taśmie kanwowej. Na r. 6 tło stanowiła wstążka gazowa złota, do haftu użyto kordonku lila w dwóch cieniach i szkiełek szlifowanych naśladujących ametysty. Kontury obwodzone nitką złotą.

N. 7. Hafcik do bielizny.

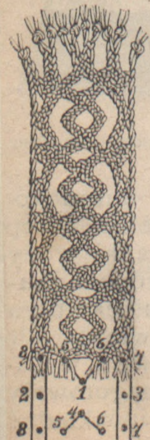
Haft i kratka ażurowa stanowi ulubione przyozdobienie bielizny damskiej, obecnie dodają wstążki kolorowe. Rycina 7 przedstawia ładny wzór szlaczku, który można powiększyć dowolnie, przewleczonego wązką wstążeczką; odpowiedni on jest także do ozdoby ubrań i fartuszków dla dzieci.

N. 8—10. Poduszka do roboty klockowej.

Dla zwolenniczek koronek klockowych dajemy model małej poduszki do roboty klockowej, którą można z łatwością zapakować między rzeczami, jadąc na letnie mieszkanie lub gdziekolwiek na dłużej wydalając się z domu. Poduszka napełniona piaskiem lub otrębami liczy 15 c. długości a 24 c. obwodu; zwierzchnie pokrycie stanowi kolorowy kaszmir a na zmarszczeniu brzegów dane kokardy z atłasowej wstążki. Środkiem poduszki dany pas granatowego papieru do napinania deseniu. Postumencik w który wpuszcza się poduszka jest z drzewa czarno politurowanego i liczy $8^1/_2$ c. wysokości a 12 c. szerokości. Rycina 10 przedstawia próbkę wązkiej wszywki wykonanej 10 parami klocków.

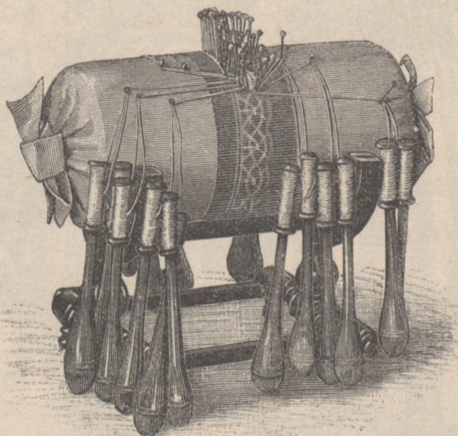
N. 11. Dywanik haftowany.

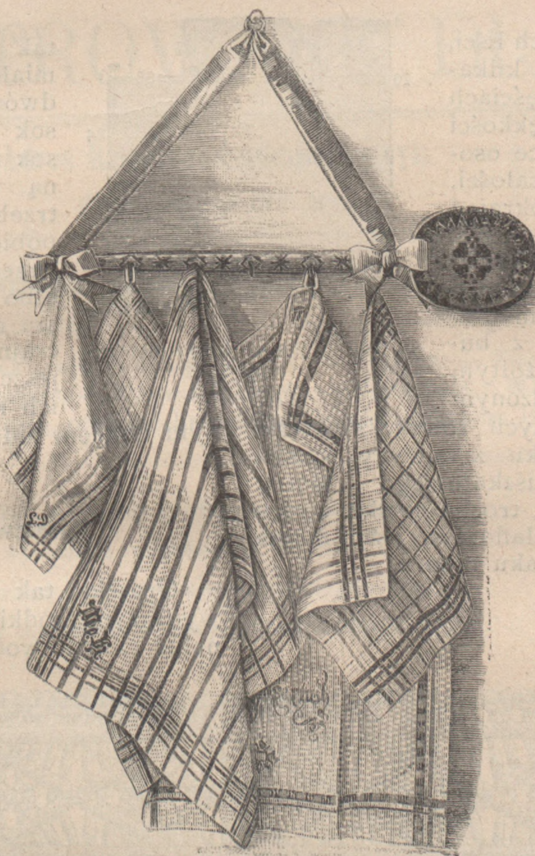
Model 105 c. szeroki, 155 c. długi odrobiony był na tle flanelowem efektownie połączonem z czterech kolorów w ten sposób że środek 54 c. szeroki 91 c. długi dany z flaneli ciemno pawiego koloru, dwa wązkie szlaczki po 5 c. szerokie są drzewne a środkowy pas między niemi 10 c. szeroki ciemno oliwkowy, nakoniec gładki pas brzeżny 6 c. szeroki jest ciemno ponsowy (pompejański). Pasy zeszywają się z sobą grubą nicią krytym szwem a na rogach ścinają skośnie i dopasowują gładko, poczem dywanik podkłada się grubym sztywnym muślinem i na wszystkich szwach daje wąziutką prążkę, wyszytą skośnym ściegiem płaskim, przy środkowym szlaku prążki są czarne zaś dwie inne są ponsowe.



N. 10. Wszyweczka niciana robotą klockową.


N. 7. Hafcik do bielizny.


N. 8. Poduszka do roboty klockowej. Patrz ryc. 9—10.


N. 12. Wieszadło do ściereczek.


N. 11. Dywanik haftowany. Wzór haftu na arkuszu z krojami do N. 31—32 Tyg. Mód.

Deseń na szlak znajdą czytelniczki przedstawiony w naturalnej wielkości na arkuszu z krojami do N. 31 i 32 Tyg. Mód pod N. 2, zaś haft zdobiący środek trzeba ułożyć podług N. 3 na tymże arkuszu i podług dzisiejszej ryc. 11. Haftując szlak zaczyna go się od rogu, aby w samym narożniku wypadała rozeta; rozety są miedzianego koloru z drzewnym i środeczkiem oliwkowym lub blado niebieskie z ciemno pawim i środkiem perłowym. Liście są drzewne z czarną obwódką. Na jasnych paskach dane wyszycie trzema cieniami blado niebieskiemi z obwódką czarną. Jeżeli dywanik ma służyć przed łóżko to środek może być gładki z wełnianego pluszu lub z futra. Podszewkę daje się z szarego płótna a brzegi można otoczyć grubym sznurem wełnianym tego co pas brzeżny koloru.

N. 12. Wieszadło do ściereczek.

Oryginalne wieszadło odpowiednie do stołowego pokoju, składa się z dużej warząchwi, ozdobionej deseniem wypalanym, w którą wszrubowane są haczyki do wieszania ściereczek. Do zawieszenia tego wieszadła na ścianie służy mocna wełniana taśma kolorowa 3 c. szeroka, której końce przybija się do warząchwi pod kokardami. Jak to widzimy na r. 12 ściereczki są gładkie białe lub kolorowe w paski i kratki, ze szlakami; rozmiar i kształt stosuje się do przeznaczenia ściereczki. Na rogach znaczą się cyfry pani domu albo też wyszywają przedmiota do których wycierania służą jako to: noże, łyżki, szklanki i talerze.

N. 13. Suknia ze szlakami.

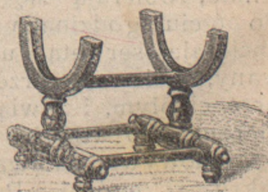
Materyały ze szlakami bardzo są w użyciu, r. 13 przedstawia suknię popielato niebieską w białe grochy. Spódnica 200 c. szeroka z boków lekko podpięta, zakończona jest wolantem 43 c. długim (300 szerokim) trzy razy przemarszczonym poniżej nagłówka. Stanik zwykłą formą dopełnia baskina 32 c. długa, 85 c. szeroka, zmarszczona z prostego kawałka i przyszyta szwem odwracanym do brzegu stanika. Plastron z haftu otoczony ranwersami ze szlaku, w górze 11 c. szerokiemi; kołnierzyk stojący 6 cent. wysoki, z przodu pokryty haftem.

N. 14. Szlafroczek formą princesse.

Może być odrobiony z materyału letniego lub flanelki czy barchanu, model był z wełny w paseczki białe i niebieskie przybrany gładką niebieską wełną. Obłożenie u dołu liczy 12 c. szerokości. Na podszewce półwciętej przody formą princesse zapięte na kryte guziczki, są od ramion założone w trzy fałdy, zaszyte na wcięciu stanu. Plecy gładkie w górze i pokrywające w jednym ciągu boczki, na wcięciu stanu są zebrane w płaskie fałdy. Szarfa 9 c. szeroka dana z podwójnie wziętego materyału, wpuszczona w szwy boczne, rękawy zakończone mankietem 9 c. wysokim.

N. 17. Sukieneczka dla dziewczynki lat 5—7.

Uszyta z białej wełnianej krepy i ozdobiona wyszyciem z żółtego jedwabiu. Podszewka staniczka dopasowana gładko, pokrywa się materyałem zmarszczonym wokoło szyi i u dołu. Wyszycie pod szyją dane poniżej nagłówka 2 c. szerokiego. Spódniczka podszew-


N. 9. Postument drewniany do poduszki rycina 9.

kowa liczy 120, zwierzchnia 200 c. obwodu i w górze również w nagłówek przemarszczona, dwa razy ozdobiona wyszyciem. Rękawki wokoło pachy zmarszczone w nagłówek i wyszyte jedwabiem. Zapięcie kryte dane z tyłu.

N. 18. Sukieneczka wycięta dla dziecka.

Jasno niebieska satynka przybrana hafcikiem białym 1½ c. i 4 c. szerokim. Spódniczka 150 cent. szeroka; 29 c. długa, ma obręb 5 c. szeroki, oszyty gładko danym haftem; górny brzeg przemarszczony kilkakrotnie, wszyty w pasek 4 c. szeroki, 59 c. długi. Krótki wycięty staniczek zapinany z tyłu, wymaga na przód kawałka 12 c. długiego, 60 szerokiego, na plecy zaś dwóch kawałków po 30 c. szerokich. Na szwach bocznych wycina się pachę i wszywa bufiasto rękawki, przymarszczone z kawałków 42 c. szerokich, w środku 8, na szwie 5 c. długich. Wykrój szyi objęty listewką. Szarfa z materyału lub z wstążki.



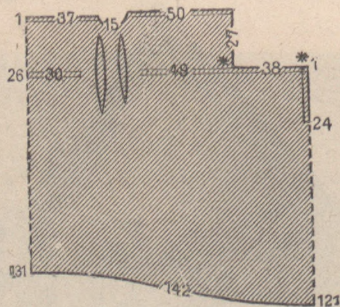
N. 17. Sukienka dla dziewczynki lat 6—7.

N. 18 Sukieneczka wycięta dla dziecka.

Przepisy gospodarskie.

Kalafiory z mleczkiem cielęcym.

Kalafiory białe i ściśle czyszczą się z małych liści, przekrawają na części miernej wielkości, płuczą kilkakrotnie w czystej wodzie i gotują w trzech częściach mleka a jednej części wody do zupełnej miękkości w obszernym pobielanym rondlu. Mleczko cielęce osobno się miękko gotuje, żeby jednak było w całości, później włożyć do zimnej wody, wyżyłować, pokrajać w podłużne kawałki, posolić, maczać w rozbitym jajku, posypać tartą bułką i smarzyć na maśle. Mleczkami temi okładają się odcedzone z wody kalafiory polane z rumienionem masłem z bułeczką lub z żółtym sosem sporządzonym z trzech ubitych żółtek, kwaterki śmietanki, soku z cytryny, cukru i kwiatu muszkatowego. Można dolać do sosu trochę smaku wygotowanego z kalafiorów, jeżeli niema goryczy w braku rosołu.



N. 15. Wymiar kroju do ryciny 2.



N. 13. Suknia ze szlakami.

Ogórki marynowane w occie.

Ogórki większe o połowę od zwyczajnych korniszonów aby ziarnka w nich były maleńkie, obierają się ze skóry i solą dobrze. Po 6-ciu godzinach odcedzają się z wody, obcierają serwetą, układają w garnek polewany, nalewają przegotowanym octem dobrze ciepłym, i zawiązują pęcherzem lub papierem. Po trzech dniach odlewa się ocet i zagotowywa, nalewa gorącym, uważając aby zakrywał ogórki. Po trzech dniach powtarza się to samo dodając do kwarty octu, cukru 12 łutów, trochę cynamonu, goździków parę, kilkanaście ziarnek pieprzu z angielskiem zielem, parę krążków kopru, nalewa się ciepłym octem i zawiązuje pęcherzem. Ogórki takie służą do pieczeni i sztuki mięsa.

Galareta jabłeczna różowa.

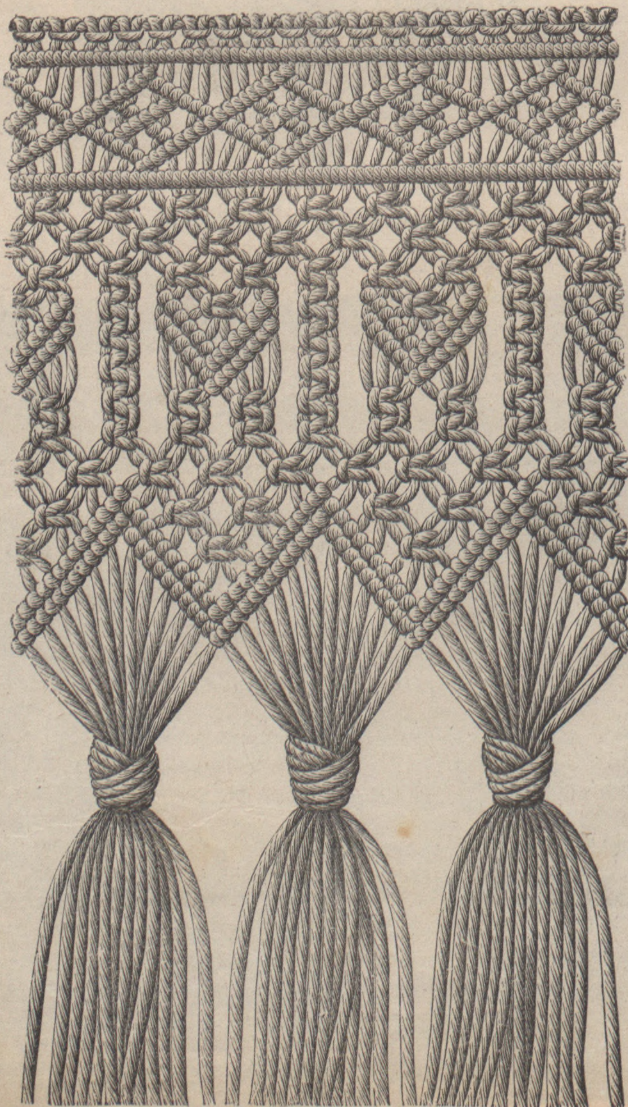
Jabłka kwaskowate zupełnie zdrowe, układają się bez obierania w rondlu dobrze pobielonym aż po brzeg naczynia, nalewają zimną wodą i gotują żeby były miękkie a jednak nierozgotowane. Jabłka te wylewają się w serwetę a sok przeciekły przesmarza z cukrem i sokiem cytrynowym do takiej gęstości, aby się galareta ustała. Do kwarty soku włożyć trzeba 2 funty cukru i soku z cytryny podług smaku. Żeby galareta miała kolor różowy; dodać należy do gotowania kilka jabłek czerwonych tak zwanych *kawilli*. Ułożoną galaretę w słoikach, nakryć trzeba papierem zwilżonym arakiem. Pozostałe jabłka przecierają się przez durszlak, dodawszy do nich cukru i smarzą na gęste powidełka.

Konfitury suche z bani.

Pewną ilość bani obiera się z łupiny i z włókna środkowego, kraje drobno, nalewa wodą gotowaną i zostawia w niej parę godzin bez ognia, potem wylewa się na przetak żeby osiąkła i na funt bani bierze się funt cukru miałkiego, przesypując nim na przemian. Gdy po dwóch godzinach bania stojąc w zupełnej spokojności sok z siebie wypuści wlewa się ją w rondel wciska sok z jednej cytryny i skórkę z tejże cienko pokrajaną. Po wymięszaniu smarzy się, zbyteczną ilość soku trzeba odlać a resztę smarzyć do gęstości w dobrze pobielonym rondlu, uważając aby się nie przypaliła. Po przestygnięciu z massy tej wyrabiają się okrągłe kulki albo czworograniaste tabliczki; obsypuje cukrem i osusza na przetakach w zwyczajnych piecach. Póki jeszcze wilgotne otoczyć ich można miałko tłuczonym cukrem lodowatym.

Konserwy z gruszek.

Gruszki tak zwane *baby* obrać, wydrążyć środki nie psując całości nalać zimną wodą i ugotować aż do miękkości, następnie wyjąć łyżką durszlakową na przetak a w rondlu zrobić syrop z dwóch funtów cukru, pół szklanki wody i pół szklanki octu, nalać tym syropem gruszki, na drugi dzień odlać z gruszek płyn i znów przesmarzyć, to samo powtarza się jeszcze trzeci raz dodawszy cynamonu w kawałkach i gruszki, żeby się zagotowały w syropie. Tak usmarzone gruszk ipoukładać w słoju i zawiązać pęcherzem.



N. 16. Frendzla robotą wiązaną (macramé).



N. 14. Szlafroczek formą princesse